Nr 41 (256) 6.X.1953 r. Cena 35 gr

poprostu

STUDENCKIE CZASOPISMO SPOŁECZNO-LITERACKIE

Wyższa Szkoła Ekonomiczna Biblioteka Główna Sopot

Aby nasza nauka służyła historycznym zadaniom narodu

List z okazji inauguracji nowego roku akademickiego

ADAM RAPACKI
Minister Szkolnictwa Wyższego

Obywatele Rektorzy, Prorektorzy, Dziekani i Prodziekani!

Obywatele Profesorowie i młodzi pracownicy Nauki!

Pracownicy administracji szkolnej!

Młodzi Towarzysze — studentki i studenci!

Przesyłam Wam gorące życzenia jak najlepszych wyników pracy w nowym roku akademickim.

Rok 1953/54 ma stać się ważnym etapem głębokich zmian w pracy szkół wyższych. Najważniejsze kierunki tych zmian omówione były obszernie i ustalone na kwietniowym Zjeździe Rektorów i Dziekanów w Warszawie. Wyniki Zjazdu Rektorów i Dziekanów, oparte na zadaniach wynikających z planów narodowych, stanowią wraz z nimi nasz program działania na dłuższy okres czasu.

Jakie są główne zadania, wynikające z tego programu?

Pierwszym ważnym zadaniem jest znaczne podniesienie socjalistycznej jakości kształconych przez szkoły wyższe kadr dla gospodarki i kultury narodowej, ich poziomu zawodowego, naukowego i ideologicznego.

Drugim ważnym zadaniem jest dalsze podniesienie sprawności szkolenia (to znaczy odsetka młodzieży, kończącej studia w terminie), w oparciu o rosnący poziom nauczania i wychowania oraz zdobywania nauki przez młodzież.

Trzecim ważnym zadaniem jest ujęcie rozwoju młodej kadry naukowej w ramy planowej, zorganizowanej, systematycznej pracy; przyśpieszenie tego rozwoju; oparcie go na rosnącym wkładzie młodej kadry w wykonanie planu badań naukowych i wszystkich zadań wyższej szkoły.

*

Poziom zawodowy i naukowy opuszczających wyższe uczelnie kadr nowej inteligencji, a także i młodych kadr naukowych zależy przede wszystkim od tego, jak kadry te opanują naukę i jaką naukę opanują. Od tego też w dużym stopniu zależy ich poziom ideologiczny.

A mianowicie — chodzi po pierwsze o to, żeby nauka, którą rozwijają nasze uczelnie, była nauką służącą historycznym zadaniom naszego narodu. Żeby swymi badaniami i zdobyczami służyła socjalistycznemu rozwojowi gospodarki i kultury narodowej, żeby skutecznie uzbrajała młodzież do pracy i do walki na wszystkich frontach i na wszystkich posterunkach budownictwa socjalistycznego.

Taką naukę rozwija już bardzo wielu naukowców. Taką naukę powinni dalej rozwijać, o taką naukę powinni dalej nieustępliwie walczyć wszyscy pracownicy nauki, którzy rozumieją kierunek i potrzeby historycznego rozwoju naszego narodu i chcą mu służyć; którzy zgodnie chcą rzetelnie, bezkompromisowo dochodzić prawdy o obiektywnych prawach rządzących przyrodą i rozwojem społeczeństwa po to, żeby znajomość tych praw była zastosowana w celu coraz pełniejszego zaspokajania rosnących materialnych i kulturalnych potrzeb społeczeństwa.

Dążenie do obiektywnej prawdy po to, żeby nią służyć całemu społeczeństwu — cechowało zawsze i cechuje każdego prawdziwego uczonego. Dopiero jednak w oparciu o działanie podstawowego ekonomicznego prawa socjalizmu taki stosunek do nauki może w pełni i trwale rozwijać się i urzeczywistniać. Najbardziej konsekwentnym i świadomym wyrazem takiego stosunku do nauki jest materializm dialektyczny.

Po drugie chodzi o to, aby poważne już i rosnące stale wyniki przeobrażeń w nauce polskiej i jej twórcze osiągnięcia, aby wielkie osiągnięcia przodującej nauki radzieckiej i postępowe osiągnięcia nauki innych narodów były przenoszone do umysłów młodzieży w treści nauczania, aby były przenoszone do młodzieży i opanowywane przez młodzież w sposób twórczy, zapładniający, przeobrażający świadomość, zbrojący skutecznie jak najszersze zastępy nowej inteligencji do jej zadań.

Chodzi o to, żeby młodzież nie tylko opanowała pamięciowo najważniejsze dla jej pracy, postępowe wyniki badań naukowych, ale żeby wiedziała, jak się do takich wyników dochodzi, żeby umiała naukowo myśleć i naukowo patrzeć na świat. Żeby umiała samodzielnie, twórczo stosować naukę w swej przyszłej pracy. Żeby przy warsztacie pracy mogła bez większych trudności dalej rozwijać się naukowo i nie tylko nadążać za postępem techniki i budownictwa, za rozwojem nauki i kultury, ale iść w pierwszych szeregach racjonalizatorów, nowatorów, pionierów postępu we wszystkich dziedzinach życia narodu. Żeby umiała upowszechniać naukę i umiejętność posługiwania się nauką wśród najszerszych mas.

Uczynić przodujące wyniki i metody nauki — treścią nauczania; podnieść metody nauczania do poziomu przodujących metod pracy naukowej; rozwinąć twórcze opanowywanie nauki — jako podstawową metodę uczenia się studentów. O to chodzi.

Po trzecie, chodzi o to, aby naukowcy i młodzież dalej pogłębiali codzienną więź swej pracy z rozwojem i potrzebami budownictwa socjalistycznego w kraju — podstawy rozwoju narodu, rozwoju szkolnictwa wyższego i całej naszej pracy. Chodzi o to, żeby dalej i coraz ściślej wiązać naukę i nauczanie z praktyką.

Chodzi o to, aby młodzież, jej nauczyciele i wychowawcy zawsze pamiętali o tym — jakie zadania czekają nowe kadry inteligencji, o co będą one walczyć, co będą budować. U czyjego boku będą walczyć i budować, w jakich warunkach przyjdzie im walczyć, budować, posługiwać się orężem nauki.

Jeżeli w takich kierunkach potrafimy dalej rozwinąć i pogłębić dotychczasowe, poważne już osiągnięcia naukowców i młodzieży, to będzie rosła nie tylko jakość zawodowa i poziom ideologiczny kadr opuszczających nasze szkoły, ale będzie rosła i sprawność szkolenia, a dyscyplina studiów stanie się w pełni dyscypliną świadomą. Będą rozwijały się szybko, zdrowo i wszechstronnie — młode kadry naukowców. Od sukcesu do sukcesu będzie postępowała praca naukowa na wyższych uczelniach.

✠

Praca, która czeka profesurę, młodą kadrę i młodzież — nie jest łatwa. Trzeba będzie głębiej wnikać w treść pracy naukowej, dydaktycznej i wychowawczej. Trzeba będzie z nauką i z oddziaływaniem wychowawczym zbliżyć się do młodego człowieka, wniknąć głębiej w jego świadomość,

(Dokończenie na str. 3-ej)

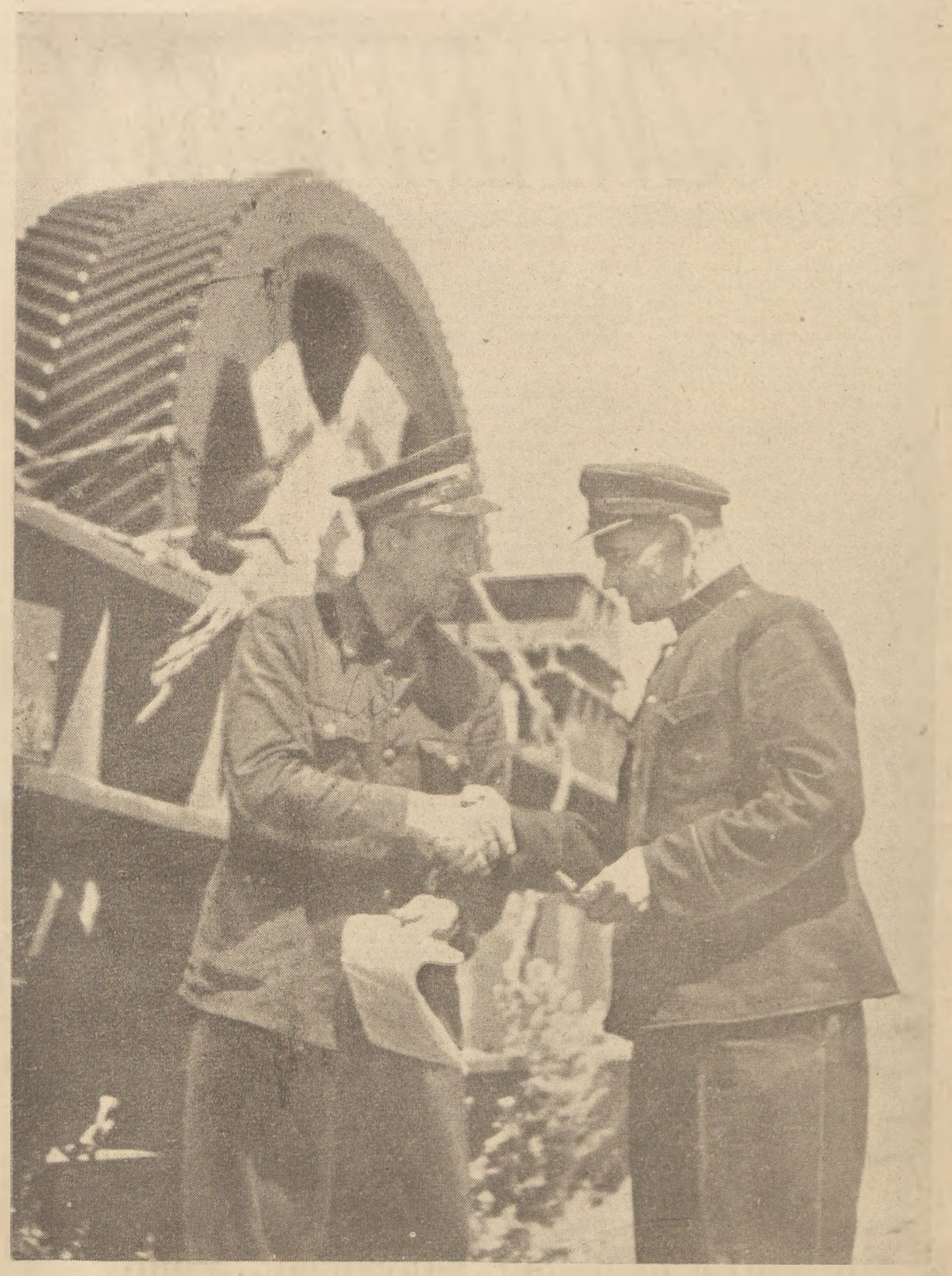

Na wielu stacjach kolejowych w Polsce spotykamy codziennie pociągi radzieckie wiozące maszyny, urządzenia i surowce niezbędne dla rozwoju naszego przemysłu.

Pomoc okazywana nam przez narody ZSRR z każdym dniem coraz mocniej zacieśnia naszą przyjaźń i współpracę z wielkim Krajem Rad.

Na zdjęciu: mocny i szczery uścisk dłoni połączył kolejarza radzieckiego i polskiego w momencie przekazywania dostawy maszyn i urządzeń dla Nowej Huty.

foto CAF

ZBIGNIEW MITZNER

Narody radzieckie wsparły nas swą siłą i myślą naukową

Warszawa zmieniła swą sylwetę. Z daleka, z odległości wielu kilometrów rysuje się nad miastem wysoka konstrukcja. Na 7 listopada, w trzydziestą szóstą rocznicę Rewolucji Październikowej, konstrukcja wysokościowa wraz z iglicą będzie zakończona.

Pałac Kultury i Nauki imienia Stalina... Kultura i nauka. Najpiękniejszy dar ludzi radzieckich dla narodu polskiego wiąże się z tym, co w życiu wszystkich narodów świata powinno być najważniejsze i najcenniejsze.

Nad życiem mieszkańców Nowego Jorku, nad milionami, dziesiątkami milionów mieszkańców stolic i wielkich miast krajów imperialistycznych wznoszą się liczne wysokościowe gmachy. Pomińmy porównania architektoniczne między szlachetną sylwetą naszego warszawskiego Pałacu i kosmopolitycznym, antyludzkim okrucieństwem tamtych drapaczy chmur. Wystarczy, gdy porównanie zamkniemy w stwierdzeniu, iż tamte wysokościowce to przeważnie banki, siedziby wielkich spółek akcyjnych, trustów i monopoli. To twierdze pieniądza, twierdze kapitalizmu, cytadele spisków przeciwko ludziom.

Jest w tym naturalna symbolika: nad Moskwą wznosi się z Leninowskich Wzgórz gmach Uniwersytetu imienia Łomonosowa, nad Warszawą góruje Pałac, mający się stać między innymi siedzibą Akademii Nauk, a nad ich miastami triumfuje władza kapitału, potęga pieniądza. Oto wymowne zestawienie nowego i starego, oto wymowna alternatywa, w której wybór może być tylko jeden.

Gmach, który wznoszą w Warszawie radzieccy inżynierowie, architekci i robotnicy, wyraża najlepiej wzajemny stosunek obu narodów. Tak jest, oprócz decydującej pomocy w wielu dziedzinach życia, nieoceniona jest pomoc, jaką otrzymujemy ze Związku Radzieckiego również w postaci nauki.

„Republika nie potrzebuje uczonych!" — oświadczył wielkiemu chemikowi Lavoisierowi sędzia w dobie francuskiej rewolucji burżuazyjnej. Jakżeż inne stanowisko wobec nauki zajęła rewolucja socjalistyczna w półtora wieku później. Rewolucja ta bowiem wykwitła z potężnych sił klasy robotniczej sprzymierzonej z pracującym chłopstwem i z potężnej wielkiej nauki o przemianie świata, którą dali ludom Marks i Engels, którą twórczo rozwijali dalej Lenin i Stalin. Marksizm-leninizm sam jest nauką, sprzyja więc rozwojowi nauki. Marksizm - leninizm stanowi dumne ukoronowanie walki toczonej wieki całe przez uczonych tej miary co Kopernik, Galileusz, Giordano Bruno, Darwin i setki innych, z których ludzkość jest dumna. Tacy ludzie wyprowadzili naukę z ciemnej i dusznej kruchty kościelnej w szeroki świat, który nie tylko należy poznać, ale który można i należy zmienić.

Poznając, zmieniając świat nauka radziecka nie tylko doścignęła, ale i zdecydowanie zdystansowała naukę krajów imperialistycznych.

Przekonanie o swej przewadze w dziedzinie energii atomowej czy wodorowej opierali imperialistyczni przywódcy na fałszywej przesłance o zacofaniu przemysłowym i kulturalnym Rosji. Zapomnieli o tym, że tej zacofanej Rosji, gdzie istotnie myśl naukowa nie mogła się swobodnie i twórczo rozwijać, już dawno nie ma. I że na jej miejscu rozwija się potężne państwo robotników i chłopów, oparte na zasadach naukowych, popierające naukę jako podstawowy element rozwoju. Stąd nowe rozczarowanie imperialistów: nie ma monopolu. Nie mają imperialiści monopolu na odkrywanie praw przyrody, jej tajemnic.

Nieprzypadkowo właśnie w Związku Radzieckim Pawłow i Miczurin rozwinęli twórcze teorie Darwina, kładąc podwaliny nauki obalającej u podstaw wszelkie przesłanki światopoglądu „nadprzyrodzonego", kładąc podwaliny nauki o powstaniu pierwszej żywej materii na naszym globie, wywodzącej to życie z wielkich i miliony lat trwających procesów chemicznych.

Patrząc na piękny Pałac Kultury i Nauki, jasny w dzień, jarzący się tysiącem świateł w nocy, myślimy o wielkim dorobku nauki radzieckiej, z której danym nam jest korzystać, na której budować możemy naszą świadomość, rozwijać nasze poglądy. Tym co pozwala nam szybko budować przemysł, co pozwala nam szybko kształtować nową Polskę i nowego człowieka, jest m. in. nauka radziecka.

Rozpoczynamy rok pracy na wyższych uczelniach Polski Ludowej. Pełnymi garściami czerpać będziemy nadal ze skarbca radzieckich doświadczeń i radzieckiej nauki. Ale nie wystarczy tylko przyswajać sobie osiągnięte rezultaty. Naszym obowiązkiem jest rozwijać naukę we wszystkich dziedzinach. Stawać się nie tylko odbiorcami, ale i twórcami. Walczyć z zapałem, uporczywie o zdobywanie coraz szerszych terenów poznania dla myśli ludzkiej.

Opierając się o radzieckie metody badań, ucząc się od naszych przyjaciół pasji, dociekliwości, twórczej dyskusji, krytyki i samokrytyki, osiągniemy wielki, wspaniały rozwój nauki polskiej — najpiękniejszy rezultat przyjaźni obu narodów — radzieckiego i polskiego.

W dniach od 8 października do 8 listopada

Obchodzimy uroczyście

MIESIĄC POGŁĘBIANIA PRZYJAŹNI POLSKO-RADZIECKIEJ

Popularyzując i wyjaśniając wśród studentów

- **Pokojową politykę Związku Radzieckiego i jej znaczenie dla dalszego pokojowego rozwoju narodu polskiego**
- **Wielkie osiągnięcia Kraju Rad w budownictwie komunizmu**
- **Rolę i osiągnięcia przodującej nauki radzieckiej**
- **Znaczenie przyjaźni i pomocy ZSRR dla budownictwa socjalistycznego w Polsce**

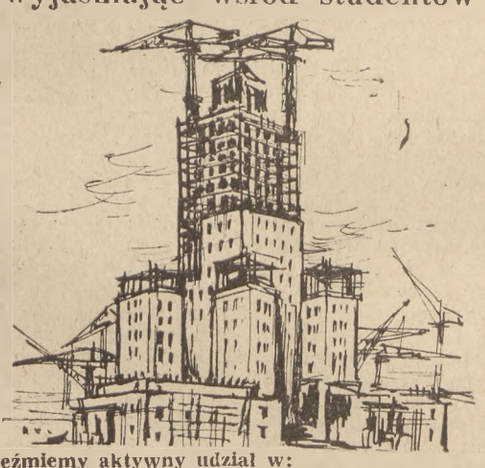

Na uczelniach naszych weźmiemy aktywny udział w:

- **odczytach, wieczorkach i akademiach**
- **pokazach naukowych filmów radzieckich**
- **dyskusjach i spotkaniach z uczestnikami wycieczek do ZSRR**
- **grupowych wycieczkach na koncerty i Festiwal Filmów Radzieckich**
- **konkursach na najlepsze wykonanie pieśni i tańców radzieckich, na recenzję z książek radzieckich pisarzy i poetów.**
- **organizowaniu wystaw ilustrujących osiągnięcia ZSRR**
- **kolportażu wydawnictw radzieckich**

W Miesiącu Pogłębiania Przyjaźni Polsko-Radzieckiej będziemy szerzej upowszechniać doświadczenia Komsomołu, zapoznawać się z osiągnięciami młodzieży radzieckiej.

Każdy student aktywnym bojownikiem sprawy nieustannego umacniania i pogłębiania przyjaźni i sojuszu narodu polskiego z narodami Kraju Rad!

LEON KRUCZKOWSKI

W CZWARTĄ ROCZNICĘ

Czwarta rocznica proklamowania Niemieckiej Republiki Demokratycznej pozwala nam ocenić — dziś lepiej niż rok czy dwa lata temu — zarówno samo znaczenie tego historycznego faktu, jak i wielkość pracy, dokonanej w tym czteroletnim okresie przez odrodzone siły narodu niemieckiego.

Cztery lata temu, na dużej połaci ziemi niemieckiej, po raz pierwszy w dziejach niemieckiego narodu powstała władza państwowa, o której można powiedzieć, że wyłonił ją niemiecki lud pracujący; władza państwowa reprezentująca prawdziwe interesy ludu i szczerze służąca ludowi. Po raz pierwszy w historii duża, wielomilionowa część narodu niemieckiego odsunęła od wszelkiego wpływu na swoje życie pasożytniczą warstwę junkiersko-obszarniczą, magnatów przemysłowych i reakcyjną kastę oficerską. Wielkie zasoby energii i zdolności, pracowitości i dyscypliny społecznej, właściwe narodowi niemieckiemu, po raz pierwszy w historii skierowane zostały w łożysko rozwoju, prowadzącego nie do konfliktów z sąsiadami, lecz do przyjaźni i współpracy ze wszystkimi narodami.

Dla nas, Polaków, oznacza to przemianę o historycznym znaczeniu. Niczego nie mogliśmy bardziej pragnąć jak tego rodzaju przełomu w stosunkach z naszym zachodnim sąsiadem. W przeszłości, w ciągu kilku wieków, po obu stronach niemiecko-polskich granic robiono wszystko, aby w stosunkach tych utrzymywać stan „dziedzicznej" wrogości, niegasnące zarzewie konfliktów. Nie mogło być inaczej, dopóki obu narodami rządziły klasy eksploatatorów — niemieccy junkrzy, monopoliści i militaryści z jednej, polscy obszarnicy, burżuazja i kasta oficerska z drugiej strony. Niemiecki imperializm ze swoim tradycyjnym „Drang nach Osten" skutecznie podsycał płomień szowinizmu, jakim reakcja polska usiłowała — równie tradycyjnie — oślepiać masy ludowe naszego narodu. Wyzyskiwacze obu krajów w ten sposób w gruncie rzeczy popierali się wzajemnie, utwierdzali swoje panowanie.

Zwycięstwo Armii Radzieckiej nad faszyzmem hitlerowskim, przynosząc wyzwolenie społeczne całemu narodowi polskiemu i narodowi niemieckiemu aż po Łabę, stworzyło na tych obszarach nie tylko nową sytuację polityczną — władzę ludowo-demokratyczną po obu stronach Odry i Nysy — ale i wynikające z tej sytuacji warunki dla przełomu również psychologicznego w stosunkach polsko-niemieckich. Przyszedł czas, potrzeba i możliwość gruntownego przekształcenia tych stosunków, zasypania „odwiecznych" zatrutych źródeł nieprzyjaźni i nieufności, śmiałego i uczciwego spojrzenia sobie w oczy — i ufnego podania sobie rąk prawdziwie po sąsiedzku. Powstanie Polski Ludowej a w pięć lat później Niemieckiej Republiki Demokratycznej zapoczątkowało wielką pracę odrodzeńczą w obu krajach. Natchnieniem jej stały się prawdziwe uczucia patriotyczne, głęboko tkwiące w masach ludowych obu krajów, oraz duch szczerego internacjonalizmu, tradycyjnie ożywiający polską i niemiecką klasę robotniczą i jej rewolucyjne partie. W ramach wielkiego obozu pokoju, pod przewodnictwem Związku Radzieckiego i jego bohaterskiej partii komunistycznej, stało się wreszcie możliwe to, o czym w ciągu długich dziesięcioleci marzyli najlepsi, najszlachetniejsi ludzie obu narodów: poeci, myśliciele, bojownicy braterstwa ludów, szermierze wolności i postępu.

Ale ten historyczny przełom w stosunkach polsko-niemieckich jest procesem dalekim jeszcze od zakończenia. Warunkiem, niezbędnym dla pełni jego rozwoju, jest jedność Niemiec — i oczywiście tylko jedność Niemiec pokojowych i demokratycznych. Z tego również punktu widzenia my, Polacy, świadomi poza tym kluczowego znaczenia problemu niemieckiego dla całego świata, oceniamy ciężką walkę, jaką naród niemiecki prowadzi dzisiaj dla osiągnięcia swej jedności środkami pokojowymi, wbrew zbrodniczym planom amerykańskiego imperializmu i wbrew zdradzieckiej, antynarodowej polityce reakcji niemieckiej pod wodzą Adenauera.

Walka o pokojowe i demokratyczne zjednoczenie Niemiec jest walką o te same ideały, w imię których Polska Ludowa i Niemiecka Republika Demokratyczna weszły przed czterema laty na drogę dobrosąsiedzkiej przyjaźni. Demokratyczne, pokojowo zjednoczone Niemcy są światu tak samo potrzebne, jak trwała i szczera przyjaźń na tym odcinku życia międzynarodowego, który dotąd uchodził zawsze za jedno z permanentnych ognisk niepokoju, intryg i konfliktów: na odcinku stosunków polsko-niemieckich.

Nasze polskie doświadczenie historyczne poucza nas, że wolność narodu może być zagrożona tylko przez reakcyjne rządy u sąsiadów — oraz, że jedność podzielonego narodu może być przywrócona tylko przez zwycięstwo sił postępu u sąsiadów. Takie same są doświadczenia wielu innych narodów, które traciły wolność i zdobywały ją z powrotem. Historia Europy co najmniej od czasów „Świętego Przymierza" mówi o tym zupełnie wyraźnie, a w naszych czasach — wyraźniej niż kiedykolwiek.

Prawdziwe, trwałe zjednoczenie Niemiec i dalszy pomyślny rozwój narodu niemieckiego są dziś możliwe tylko pod warunkiem, że w stosunkach międzynarodowych zwycięży nurt pokoju, demokracji i postępu; nurt, który zdawał się zwyciężać w całych Niemczech nazajutrz po obaleniu faszyzmu, a którego wyrazem był Poczdam; nurt, który zrodził Niemiecką Republikę Demokratyczną i jej politykę przyjaźni z sąsiadami, ze wszystkimi krajami obozu pokoju. Wszystko inne musiało by doprowadzić naród niemiecki. — wcześniej czy później — do trzeciej, straszniejszej od dwóch poprzednich, katastrofy. Inaczej myśleć mogą tylko niepoprawni głupcy lub nie mający nic do stracenia awanturnicy-hazardziści.

W obliczu coraz bardziej jawnych dążeń reakcji niemieckiej, skoncentrowanej w państwie bońskim, do odegrania roli grabarza narodu, Niemiecka Republika Demokratyczna jest — dziś bardziej jeszcze niż w chwili swego powstania — nadzieją wszystkich szczerze pragnących pokoju i prawdziwie miłujących swój kraj Niemców, wszystkich niemieckich patriotów. W trudnych, prawdziwie „frontowych" warunkach buduje ona, dzień po dniu, rok po roku, mocne oparcie dla narodowych dążeń do jedności całych Niemiec — pokojowych i demokratycznych. Oto dlaczego jest ona również nadzieją innych narodów, zwłaszcza sąsiadujących z Niemcami. Oto dlaczego pracujący pokojowo, budujący swoje nowe, lepsze życie naród polski jest najżywotniej zainteresowany w pomyślnym rozwoju siły, autorytetu i dobrobytu Niemieckiej Republiki Demokratycznej, a zarazem w dalszym rozwijaniu, pogłębianiu i zacieśnianiu swoich przyjaznych stosunków z pierwszym niemieckim państwem ludzi pracy.

Kalendarz historyczny „Poprostu"

5 października mija 400-setna rocznica urodzin Diderota

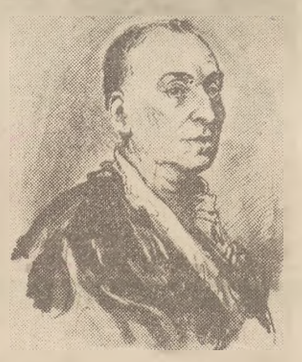

We Francji XVIII wieku, brzemiennej w rewolucyjne przemiany, w narastające sprzeczności między burżuazją a przeżywającym się ustrojem feudalnym, jedno z czołowych miejsc w kształtowaniu nowego światopoglądu zajmuje Denis Diderot.

Wraz z innymi filozofami i pisarzami swej epoki przyczynił się on do prawdziwej rewolucji w umysłowości ludzkiej, występując zdecydowanie przeciwko fideizmowi, poddając ostrej krytyce wsteczne reakcyjne instytucje polityczne feudalizmu, obnażając fałsz i pustkę oficjalnej filozofii klas szlachecko-obszarniczych. O tych zmaganiach myśli ludzkiej pisał później Engels „...rewolucja filozoficzna służyła jako wstęp do przewrotu politycznego".

Denis Diderot był w swych poglądach filozoficznych konsekwentnym materialistą, mimo, iż materializm jego — podobnie jak wszystkich innych myślicieli-materialistów XVIII w. był mechanistyczny.

Materia — mówił Diderot — jest wieczna i niezniszczalna. Ruch jest jej nieodłącznym atrybutem, a obiektywnymi formami istnienia są czas i przestrzeń. W poglądach jego można już dopatrzeć się elementów dialektyki zwłaszcza gdy omawia zagadnienia ewolucji istot żywych, oraz uwarunkowania zmienności ich form warunkami otoczenia.

W tej materalistycznej koncepcji świata nie ma już miejsca dla Boga. Diderot nie tylko odrzuca udział Boga w tworzeniu świata, ale przeprowadza równocześnie ostry atak na religię, która stanowi w tym czasie główną ostoję ideologiczną feudalizmu. Krytykuje religijne dogmaty o nieśmiertelności duszy, o wolnej woli itp. Zamiast średniowiecznej, ascetycznej moralności kościoła, chce dać człowiekowi prawo do pełnego szczęścia w życiu.

Za śmiałe głoszenie poglądów materialistycznych i ateistycznych dostał się Diderot do więzienia, a jego „Myśli filozoficzne" zostały postanowieniem parlamentu paryskiego skazane na spalenie.

Prześladowania nie załamały Diderota. Po uwolnieniu z więzienia rozpoczyna wydawanie i redagowanie sławnej Encyklopedii nauk, sztuk i rzemiosł, która stała się najważniejszym dziełem jego życia.

Diderot i jego najbliższy współpracownik d'Alembert postawili sobie przy opracowywaniu Encyklopedii śmiały cel: przedstawić „ogólny obraz wysiłków ludzkiego rozumu u wszystkich narodów i we wszystkich czasach". Podjęli się tej pracy, aby wykazać, jakie zadania stawia przed ludzkością postęp społeczny.

Encyklopedia Diderota była orężem walki ideologicznej z tyranią feudalną i fanatyzmem religijnym, podsycała tę walkę i nadawała jej kierunek, mimo cenzury i prześladowań ze strony władzy królewskiej i kościoła.

Działalność naukowa Diderota nie ograniczała się tylko do pracy nad Encyklopedią. W tym samym czasie napisał on szereg prac filozoficznych, z których najważniejsze są „Myśli o objaśnieniu przyrody", „Sen d'Alemberta", „Rozmowy d'Alemberta z Diderotem", „Elementy fizjologii", znakomity utwór „Kuzyn Rameau", znana realistyczna powieść „Zakonnica".

Diderot zmarł 31 lipca 1784 r. Propozycję wyrzeczenia się swych prac ateistycznych, uczynioną mu na krótko przed śmiercią przez duchownego, odrzucił z oburzeniem.

Życie Diderota, jego zasługi dla ludzkości treściwie i pięknie ocenił Engels: „Jeśli ktokolwiek poświęcił całe swoje życie służbie dla „prawdy i prawa" w dobrym sensie tych słów — to właśnie Diderot".

W X rocznicę Ludowego Wojska Polskiego

U słuchaczy Akademii Wojskowo - Politycznej

Pierwszego września br. odbyła się w Akademii Wojskowo - Politycznej im. Feliksa Dzierżyńskiego w Warszawie uroczystość pierwszej promocji. Akademia im. Feliksa Dzierżyńskiego powstała w 1951 roku. Jest ona poważnym ośrodkiem naukowo - badawczej myśli wojskowej. Wyrastają w niej nowe kadry partyjno - polityczne Wojska Polskiego, przyszli wychowawcy żołnierzy i oficerów.

*

W jednym z gabinetów naukowych słuchacze II roku kończą studiowanie materiałów opublikowanych na 50-lecie KPZR.

W innej sali odbywa się seminarium z zagadnień sztuki wojennej, którą słuchacze studiują ze specjalnym zamiłowaniem.

W czytelni trwają przygotowania do zajęć taktycznych, zaś w gabinecie literatury wykładowca przeprowadza konsultacje z historii literatury polskiej. Słuchacze omawiają okres Odrodzenia, mówią o warunkach jego kształtowania się, analizują dzieła pisarzy tego okresu.

Ogrom zadań stoi przed słuchaczami. Trzeba dokładnie, wszechstronnie i twórczo opanować wiedzę, jaką daje Akademia.

Pełen wytężonej pracy dzień zbliża się niepostrzeżenie ku końcowi. Czas oderwać się od książek, map i notatek. Wraz z oficerem Szawielem wychodzimy z uczelni.

— Spójrzcie, jak on szybko rośnie — mówi tow. Szawiel, wskazując na pnącą się ku niebu jasną sylwetkę Pałacu Kultury i Nauki.

Mój towarzysz w dalszej rozmowie dzieli się ze mną swymi wrażeniami, którym nie może się oprzeć, patrząc na piękno nowych domów i ulic Warszawy.

Słucham go i myślę o tym, jak on sam wyrósł w szeregach naszego wojska i nadal rozwija się studiując w Akademii. Jego droga do Akademii — jak droga wielu innych oficerów — to szlak krwawych bojów z faszystowskim najeźdźcą od Lenino do Berlina.

W rozmowie poruszamy rozmaite tematy, mówimy o studiach i codziennych kłopotach słuchaczy Akademii. Nie dostrzegamy, że zapadł już zmierzch i na ulicach zabłysły światła latarń. Zaczyna padać deszcz. Żegnamy się szybko, aby ponownie spotkać się w Teatrze Narodowym, gdzie obejrzymy dzisiejszego wieczoru „Zemstę" Aleksandra Fredry.

*

Promienie porannego słońca ślizgając się po wierzchołkach drzew, padły na pokryte rosą zielone namioty.

W obozie letnim Akademii Wojskowo - Politycznej zaczął się dzień normalnych zajęć i ćwiczeń obozowych.

Już od chwili pobudki widać, że życie słuchaczy idzie według ustalonego porządku i regulaminów wojskowych.

Niełatwo jest opanować wiedzę o wszystkich rodzajach broni, dlatego też słuchacze ze specjalną uwagą śledzą odpowiedź kolegi.

W dniu dzisiejszym dowódcą grupy na zajęciach taktycznych jest słuchacz, oficer Kołodziejczak. Każde jego zarządzenie jest głęboko przemyślane i przekonywające. Oficer Kołodziejczak stara się wybiegać myślą daleko naprzód, widzieć walkę nie tylko na przednim skraju linii, lecz stara się uzmysłowić ją sobie w głębi obrony, tam gdzie teren widoczny jest tylko na podstawie mapy. Wyczuwamy w nim mocny charakter i duży zasób wiadomości.

*

Przodującym słuchaczem i najlepszym strzelcem w Akademii jest oficer Kozłowski. Interesuje się specjalnie sportem strzeleckim, który ma wyjątkowe znaczenie dla umocnienia obronności naszego kraju.

W ostatnich zawodach między Akademiami Wojskowymi zajął on pierwsze miejsce w strzelaniu mężczyzn z karabinka sportowego na 50 metrów z trzech postaw.

Mistrzowskie opanowanie broni nie przeszkadza tow. Kozłowskiemu w osiąganiu bardzo dobrych wyników w innych przedmiotach, objętych programem studiów.

Tow. Kozłowski wysoko ceni zaufanie Partii, która skierowała go na wyższe studia. Czynami dowodzi, że nie zawiedzie Partii i Dowództwa.

Bardzo często można go spotkać w bibliotece i świetlicy, gdzie omawia z kolegami studiowane zagadnienia. Najczęstszymi tematami dyskusji są problemy ekonomiczne, filozoficzne i wojskowe.

Koledzy bardzo chętnie z nim dyskutują, gdyż, prócz głębokiej wiedzy, cechuje go pełna życzliwość, koleżeńska postawa i chęć przyjścia z pomocą innym słuchaczom.

Obecnie przygotowuje się ze swym kolektywem do sesji naukowej, poświęconej dziesięcioleciu Wojska Polskiego.

Dotychczasowe postępowanie tow. Kozłowskiego wskazuje na to, że podobnie jak inni wychowankowie Akademii będzie uczył żołnierzy i oficerów najbardziej zrozumiałą metodą — mową czynów.

*

W Akademii zaczęły się już zajęcia. Jesteśmy na wykładzie z podstaw marksizmu - leninizmu. Słuchacze pierwszego roku z uwagą słuchają słów wykładowcy.

Oto oficer Bachor, syn działacza KPP. Ojciec jego zginął na przedpolach Berlina walcząc w szeregach Kościuszkowskiej Dywizji. Oficer Bachor pragnął studiować nauki wojskowo - polityczne i oto marzenia jego stały się rzeczywistością. Polska Ludowa stworzyła mu warunki do studiów.

Oficer Jan Wysocki jest uczestnikiem sławnych bojów pod Szepietówką i Orłem. Jako cekaemista walczył w szeregach I Dywizji im. Tadeusza Kościuszki pod Lenino. Przeszedł cały szlak bojowy I Armii. Obecnie jest oficerem — wychowawcą żołnierzy. Po 14 latach żołnierskiej służby w Armii Radzieckiej i Ludowym Wojsku Polskim, w 10-tą rocznicę powstania naszego Wojska Ludowego przyjęty został na studia do Akademii. Po jej ukończeniu będzie mógł swą wiedzą jeszcze lepiej służyć Partii i całemu narodowi.

Przodownictwem w nauce słuchacze Akademii Wojskowo - Politycznej im. Feliksa Dzierżyńskiego rozpoczynają pierwsze dni nauki i godnie witają X rocznicę narodzin Ludowego Wojska Polskiego.

ZDZISŁAW CIESIOŁKIEWICZ

Interes narodu-prawem najwyższym

Gdy 14 kwietnia 1950 roku zostało zawarte porozumienie między Rządem Polski Ludowej a Episkopatem, miliony ludzi w Polsce sądziło, że kierownicy Kościoła polskiego będą orientować się w swej działalności na polską rację stanu, a nie jak dotąd — na watykańską. Trzy z górą lata, które minęły od podpisania Porozumienia, nie spełniły jednak oczekiwań zespolonego we Froncie Narodowym społeczeństwa polskiego, a działalność hierarchii kościelnej i procesy księży, szczególnie zaś biskupa Kaczmarka wykazały dobitnie, że reakcyjne koła Episkopatu traktowały porozumienie jako parawan dla dalszego kontynuowania akcji antyludowej i antypaństwowej.

Odpowiedzialnym za ten stan rzeczy był przede wszystkim ks. arcybiskup Wyszyński, który po śmierci kardynała Hlonda objął stanowisko przewodniczącego Episkopatu.

Kardynał Hlond był zaciekłym wrogiem wszelkiego postępu, a swą nienawiść do ludu wyrażał nie tylko w słowach lecz i w czynach. W czasie II wojny pozostawał w kontakcie z SS, od którego otrzymywał pieniądze. Natychmiast po zakończeniu wojny propagował rozpalenie nowej pożogi i — nie tylko propagował. Konferował ksiądz kardynał z ambasadorem USA w Polsce — Bliss-Lanem, któremu „oddawał" do dyspozycji nasze Ziemie Zachodnie wzamian za pomoc w obaleniu władzy ludowej; osobiście kierował organizowaniem podziemnych ośrodków dywersyjnych i przekazywał na ten cel przemycane tysiące dolarów; przyjmując jako „zasadę haczelną" walkę z naszym ustrojem, kierował sabotażem gospodarczym i walką z Planem 3-letnim, działał przeciw odbudowie Warszawy — a wszystko w myśl instrukcji z Watykanu, otrzymywanych osobiście od Piusa XII lub za pośrednictwem kurierów.

Kontynuatorem tej antynarodowej polityki był ks. arcybiskup Wyszyński, który za cel swej działalności postawił sabotowanie normalizacji stosunków między Kościołem a Państwem.

Podczas gdy podpisane przez przedstawicieli Episkopatu porozumienie nakładało na kler obowiązek nauczania wiernych **„poszanowania prawa i władzy państwowej"** — co stoi w zgodzie z nauką Kościoła — ks. Wyszyński począł szukać sposobów, aby swą politykę przeciwną ustrojowi ludowemu „przeprowadzać i rozprowadzać" w społeczeństwie katolickim (z zeznań świadka ks. Błaszkiewicza w IV dniu procesu ks. Kaczmarka).

Podczas gdy Episkopat zobowiązał się w porozumieniu, iż **„wezwie duchowieństwo, aby w swej działalności duszpasterskiej nawoływało wiernych do wzmożonej pracy nad odbudową Kraju..."**, to ks. Wyszyński sabotował nasze budownictwo i szykanował księży, którzy lojalnie wypełniali swe obowiązki wobec wiernych i państwa ludowego.

Antynarodowa postawa ks. Wyszyńskiego szczególnie jaskrawo przejawiała się w jego stosunku do naszych Ziem Zachodnich. W tej sprawie porozumienie w p. 3 i 4 stwierdzało wyraźnie, że Episkopat: a) uznaje iż Ziemie Zachodnie stanowią nieodłączną część Polski, b) zobowiązuje się do uczynienia wszelkich wysiłków w celu zniesienia tymczasowości administracji kościelnej na tych Ziemiach, c) będzie przeciwstawiać się działalności wrogiej Polsce, a szczególnie rewizjonistycznym wystąpieniom części kleru niemieckiego.

Wiadomo, że pod kierownictwem ks. Wyszyńskiego Episkopat nie uczynił dosłownie niczego dla wprowadzenia na Ziemiach Zachodnich stałych ordynariatów biskupich, a sam prymas Wyszyński zgodnie z życzeniem kurii rzymskiej czynił wszystko, aby nie dopuścić do stabilizacji administracji kościelnej na tych ziemiach.

Wypełniając nakazy Watykanu, ks. Wyszyński ani razu nie potępił dzikiej nagonki rewizjonistycznej, prowadzonej przez reakcyjną część kleru niemieckiego wraz z Adenauerem i jego hitlerowskimi poplecznikami. Wprost przeciwnie — jak stwierdził w styczniu br. organ hakatysty ks. kardynała Fringsa, tygodnik „Echo der Zeit" — *„...walka o uznanie status quo na Odrze i Nysie wskazuje, że wola prymasa* (Wyszyńskiego — red.) *zatrzymuje się tam, gdzie prawo i stanowisko Watykanu, określane interesami wyższymi niż narodowe, stawiają granice"*. Trudno o bardziej jawne przyznanie, że ks. Wyszyński działał nie w interesie narodu polskiego, lecz w interesie Watykanu, który sprzymierzony z Wall Street i Bonn jest jednym z organizatorów rewizjonistycznej i militarystycznej akcji przeciw Polsce Ludowej. Ta wroga działalność przejawiała się nie tylko w milczeniu prymasa wtedy, gdy trzeba było wystąpić w obronie naszych piastowskich ziem, lecz również w tym, że ks. Wyszyński usiłował usypiać czujność społeczeństwa polskiego, demobilizować je w obliczu rosnącego niebezpieczeństwa. *„Ojciec święty nigdy nie kwestionował granic Rzeczypospolitej Polskiej..."* — pisał w liście pasterskim z 23.9.1948 r. — a więc wtedy, gdy papież wystosował osławiony list do biskupów niemieckich, wtedy, gdy organ włoskiej Akcji Katolickiej „Il Quotidiano" stwierdzał wyraźnie: *„Watykan uważa te ziemie za niewątpliwe niemieckie"*.

Antynarodowa działalność ks. Wyszyńskiego przejawiała się również w jego stosunku do księży, którzy popełnili zbrodnie przeciw narodowi i państwu polskiemu. Mimo, że w porozumieniu zostało stwierdzone, iż Episkopat **„będzie piętnował i karał konsekwencjami kanonicznymi duchownych winnych udziału w jakiejkolwiek akcji podziemnej i antypaństwowej"**, ks. Wyszyński zachował wymowne milczenie wtedy, gdy zostały udowodnione przestępstwa księdzom: Oborskiemu, Gadomskiemu, Gurgaczowi, Lelito, Fertakowi i wielu innym.

Ksiądz Wyszyński zachował to oficjalne milczenie również wtedy, gdy zapadł wyrok na ks. Kaczmarka i współoskarżonych. Milczenie to świadczyło wyraźnie, że ks. Wyszyński popierał i nadal popiera dotychczasową działalność Kaczmarka, choć on sam już ją potępił. Milczenie to oznaczało, że mimo wielokrotnych ostrzeżeń udzielanych mu przez władze i opinię publiczną, ks. Wyszyński nadal będzie łamać podpisane przez Episkopat porozumienie, przynosząc swym postępowaniem ogromne szkody zarówno narodowi, jak Kościołowi w Polsce.

Władza ludowa, która gwarantuje obywatelom konstytucyjne swobody religijne, nie mogła dłużej tolerować gwałcenia polskiej racji stanu. Decyzją Prezydium Rządu ks. arcybiskup Wyszyński został pozbawiony prawa pełnienia funkcji związanych z dotychczasowymi jego stanowiskami kościelnymi. Nie będzie już więcej mógł nam szkodzić ten zaciekły watykańczyk, który za nic miał interesy narodu.

Uwolnienie polskiej hierarchii kościelnej od osoby ks. Wyszyńskiego jest faktem nadzwyczaj doniosłym: usunięta bowiem została główna przeszkoda normalizacji stosunków między Państwem a Kościołem. Wydana w dniu 28 września deklaracja Episkopatu polskiego, który aprobuje w niej decyzje Prezydium Rządu PRL, jest wyrazem zrozumienia najwyższych dostojników Kościoła w Polsce konieczności zwrotu w stosunku do władzy ludowej i zaniechania — zgodnie z opinią całego społeczeństwa — dotychczasowych praktyk.

Społeczeństwo polskie oczekuje od Episkopatu, że ze swej strony realnie przyczyni się on do dalszego skupienia całego narodu wokół naszych historycznych zadań realizacji Planu 6-letniego. Oczekują tego również od Episkopatu studenci polscy, którzy niezależnie od swego światopoglądu stoją w jednym szeregu Frontu Narodowego w walce o sprawy nam najdroższe i najbliższe: o pokój, niepodległość i dobrobyt. Nie ma siły zdolnej do rozbicia narodu budującego socjalizm na wierzących i niewierzących. **„Jestem Polką i katoliczką —** mówiła w dniu 28 września kol. Maria Cząstka na zebraniu studentów I roku prawa uniwersytetu we Wrocławiu — **i właśnie jako Polce i katoliczce trudno mi zrozumieć, jak można wykorzystywać swoje stanowisko w hierarchii kościelnej dla celów polityki wrogiej interesom państwa i narodu polskiego. Jestem studentką i wiem po co studiuję — ja i tysiące moich koleżanek i kolegów. Po ukończeniu studiów stanę do pracy radosna świadomością, że pracuję dla pokoju, dla szczęśliwej przyszłości".**

STANISŁAW ALBINOWSKI

Dla odbudowy Korei

Złotą obrączkę i pierścionek na odbudowę Korei ofiarowała kol. Orłowska z UJ.

„Z prawdziwą radością i wdzięcznością powitałam uchwałę Rządu Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej o pomocy w odbudowie Korei — pisze do nas w swym liście kol. Orłowska. — **Jest ona wyrazem głębokiego internacjonalizmu i uczucia przyjaźni, które żywi naród polski dla bohaterskiego narodu koreańskiego. W zrozumieniu doniosłości tej uchwały przeznaczam na odbudowę Korei złotą obrączkę i złoty pierścionek. Chcę w ten sposób, choć w skromnej mierze, przyjść z pomocą narodowi koreańskiemu, który zbiorowym wysiłkiem dźwiga z ruin swą ojczyznę zniszczoną w barbarzyński sposób przez amerykański imperializm".**

KRYSTYNA ORŁOWSKA
studentka filologii polskiej UJ w Krakowie

Aby nasza nauka służyła historycznym zadaniom narodu

(Dokończenie ze str. 1-ej)

bardziej poruszyć jego umysł i wyobraźnię, pobudzać stale do samodzielnego myślenia, do pracy nad sobą od pierwszych chwil jego pobytu w szkole. Trzeba będzie wiele przemyśleć i udoskonalić w programach, w podręcznikach, w skryptach, w organizacji pracy naukowców i młodzieży, w metodach kierowania uczeniami i wydziałami. Trzeba jeszcze szerzej i głębiej wyzyskać ogromne bogactwo doświadczeń i zdobyczy radzieckiego szkolnictwa wyższego, jego metod pracy naukowej i dydaktyczno-wychowawczej.

W oparciu o poważne już osiągnięcia większości pracowników nauki trzeba dalej, konsekwentnie i do głębi przezwyciężać pozostałości burżuazyjnej myśli naukowej, pozostałości starych sposobów pracy, złe nawyki szkolarstwa, deklaratywności, odrywanie nauki od życia, teoryjki o rzekomej neutralności wychowawczej nauczania i nauczającego i wiele innych fałszywych poglądów i obciążeń.

Trzeba wykorzystać ideowość, zapał i pracowitość młodzieży, aby wykorzenić mechaniczny, bezduszny, kampanijny sposób uczenia się części studentów. Trzeba przeprowadzić skuteczną walkę o pogłębienie pracy i oddziaływania ideowo-wychowawczego kolektywów młodzieżowych.

Przyjdzie wreszcie dalej i coraz czujniej walczyć z próbami dywersji wroga. Nie zawsze rozwija on otwarcie sztandary amerykańsko-adenauerowskiej propagandy wojennej. Nie zawsze wojuje tylko grubym kłamstwem i oszczerstwem. Izolowany wśród naukowców i młodzieży i rozbity w otwartej walce, woli on tę samą treść maskować sztuczną mgłą najrozmaitszych pseudonaukowych, pseudohumanitarnych, pseudointelektualistycznych frazesów. Usiłując przeniknąć do młodzieży woli on wysuwać na czoło pewne reakcyjne grupki, grupki kleru inspirowane przez wrogie Polsce ośrodki zagraniczne, probując nadużyć uczuć religijnych części młodzieży dla celów nie mających z religią nic wspólnego.

Nie ulega jednak wątpliwości, że naukowcy i młodzież, zjednoczeni w szeregach Frontu Narodowego, walczący o wykonanie swych podstawowych zadań i obowiązków wobec narodu — sparaliżują wrogie machinacje. Nie ulega wątpliwości, że przezwyciężą trudności, złe nawyki i obciążenia starych teoryj i metod pracy — i wykonają stojące przed nimi zadania.

✻

Dlaczego tak się stanie? Dlaczego trudne i złożone zadania, postawione przed szkolnictwem wyższym będą niewątpliwie wykonane przez jego profesurę, asystenturę i młodzież?

Poważna większość profesury, a wśród niej kierownicy szkół i wydziałów, swym oddaniem pracy prowadzonej w nie zawsze jeszcze łatwych warunkach, stale rosnącą troską o warunki i wyniki pracy młodzieży, swą postawą wobec zadań, które przed szkołami wyższymi postawił Plan 6-letni, udziałem w walce o słuszny, zgodny z potrzebami narodu i misją nauki kierunek badań naukowych, swym wkładem w przebudowę organizacji i metod pracy szkół wyższych — udowodniła, że można z całym zaufaniem powierzyć jej nowe, odpowiedzialne zadania w zakresie kierowania pracą szkoły i wychowania młodzieży; że profesura i kierownicy szkół i wydziałów z całym oddaniem i doświadczeniem poprowadzą dalszą przebudowę pracy szkoły.

Ofiarny wkład młodej kadry naukowej w walkę o Plan i wyniki nauczania, jej ofiarna pomoc młodzieży, jej wysiłek w samokształceniu ideologicznym; jej wzmożony, twórczy udział w dyskusjach naukowych i w walce o naukę, stopniowy wzrost pracy naukowej młodych naukowców — wskazują, że można liczyć na ich twórczy udział w walce o wykonanie nowych zadań szkoły. Aktywność młodej kadry naukowej we wszystkich dziedzinach pracy — jest już i staje się coraz bardziej jedną z podstawowych dźwigni rozwoju wyższego szkolnictwa.

Młodzież studencka przy pomocy swych nauczycieli i wychowawców, pod przewodem swej bojowej organizacji — wywalcza z roku na rok lepsze rezultaty w nauce. Swym stosunkiem do pracy, swą rosnącą świadomością, swą postawą w walkach Frontu Narodowego, jak np. w akcji wyborczej, w łączności ze wsią, w akcji żniwnej, swą postawą w szkoleniu wojskowym, udowadnia na każdym kroku, że obok młodzieży robotniczej staje się jednym z przodujących oddziałów młodzieży polskiej. Tak być powinno i tak przystało dzieciom klasy robotniczej, pracującego chłopstwa, postępowej inteligencji, które mają być oficerską kadrą socjalistycznego budownictwa.

Nie ulega wątpliwości, że w walce o nowe, tak ważne dla przyszłości młodzieży i dla całego narodu zadania, rozżarzy się jeszcze bardziej gorąca, ideowa atmosfera pracy i życia młodzieży, rozwinie się głęboko praca nad sobą, nad każdym młodym człowiekiem, walka o każdego młodego człowieka ze strony całej młodzieży, jej kolektywów, jej organizacji, ze strony każdego studenta świadomego swych obowiązków. Rozwinie się powszechny ruch naukowy i ideologiczno-wychowawczy młodzieży.

✻

Młodzież studiującą czeka przeciętnie więcej niż cztery dziesiątki lat w pełni twórczego życia i pracy na najbardziej odpowiedzialnych posterunkach budownictwa socjalistycznego i komunistycznego. Warto pomyśleć, czego w tym czasie będzie można i będzie trzeba dokonać w naszym kraju.

Umocnić i oprzeć niepodległość kraju na niewzruszonych podstawach siły naszego państwa i przyjaźni z bratnimi narodami. U boku sił pokoju i jego głównej i przodującej siły — Związku Radzieckiego — bronić skutecznie wspólnej sprawy pokoju. Zlikwidować do reszty wyzysk człowieka przez człowieka. Zbudować olbrzymi, nowoczesny, zmechanizowany i zautomatyzowany przemysł, wykorzystujący szeroko nowe źródła energii, przemysł, którego technikę i możliwości — dziś trudno sobie nawet wyobrazić. Przeobrazić całkowicie, zmechanizować, w znacznym stopniu uniezależnić od kaprysów przyrody rolnictwo. Zbudować i przebudować po nowemu setki miast i miasteczek, tysiące wsi — aby żyło się w nich pięknie, wygodnie i kulturalnie.

Zapewnić całemu narodowi obfitość dóbr, aby zaspokojenie pierwszych potrzeb raz na zawsze przestało być troską człowieka pracy. Podnieść bardzo poważnie zdrowotność, zlikwidować większość chorób społecznych, przedłużyć znacznie średni wiek życia człowieka. Zapewnić powszechne średnie nauczanie. Podnieść poziom kwalifikacyj zawodowych chłopa i robotnika do poziomu kadr technicznych, zmniejszyć bardzo poważnie istotne różnice między pracą fizyczną i umysłową. Ograniczyć czas pracy, aby dać ludziom więcej czasu na naukę i życie kulturalne. Rozwinąć literaturę i sztukę na miarę możliwości i potrzeb narodu świadomych, światłych, mocnych i bliskich sobie ludzi, coraz pewniejszą ręką przeobrażających przyrodę, tworzących historię, podejmujących coraz nowe, coraz bardziej porywające zadania.

Nauka dowodzi, że to wszystko jest osiągalne, a rozwój społeczeństwa radzieckiego potwierdza, że może to być dokonane i na naszej ziemi jeszcze za Waszego życia — przy Waszym niemałym udziale — Młodzi Towarzysze. Jakie marne i małe w porównaniu z Waszymi — mogły być aspiracje przedwojennych studentów, synów obszarników i kapitalistów, a także i tych wszystkich, którzy nie widzieli przed sobą drogi walki, ale myśleli o jakim takim ułożeniu sobie życia w podłych warunkach kapitalistycznych, cudzym kosztem, kosztem robotników i chłopów.

Powinniście być wdzięczni klasie robotniczej, masom pracującym, Polsce Ludowej nie tylko za naukę, którą przed Wami otworzyła, ale przede wszystkim za życie, które Wam z każdym krokiem naprzód w walce i pracy gotuje. Waszym orężem i narzędziem w budowie nowego życia dla narodu i dla siebie będzie nauka. Trzeba więc na miarę tych zadań opanować naukę, nauczyć się nią władać jak narzędziem w codziennej pracy, jak orężem w walce.

Waszą siłą jest i będzie związek z masami pracującymi, z klasą robotniczą. Tylko o tyle, o ile im będziecie wierni, o ile potraficie związać Waszą pracę z ich pracą i dążeniami, działać razem z nimi — tylko o tyle wykonacie Wasze zadania i będziecie mogli z dumą spojrzeć na dorobek Waszego życia. Waszą mądrością i drogowskazem będzie marksizm-leninizm, nauka o urzeczywistnianiu podstawowych interesów i najszlachetniejszych dążeń milionowych mas przy pomocy nauki i działania milionowych mas.

Opanowywać twórczo naukę, uczyć się wiązać na każdym kroku swe działanie z działaniem klasy robotniczej i mas pracujących, opanowywać twórczo w teorii i praktyce marksizm - leninizm — to właśnie znaczy: walczyć o wyższą, socjalistyczną jakość.

Wielkość przyszłych zadań młodzieży studenckiej — jest miarą wielkości dzisiejszych zadań jej nauczycieli i wychowawców. Przygotować młodzież do jej przyszłego dzieła — to dla pracowników nauki znaczy już dziś — wnieść do tego dzieła swoją ważną i niezniszczalną część.

Nigdy jeszcze praca naukowców i młodzieży nie miała w Polsce tak ważnych, tak odpowiedzialnych i tak porywających zadań. Nigdy też naród polski nie potrzebował nauki tak bardzo, jak w naszych czasach i do tak wielkich celów. Nigdy w Polsce wykorzystanie nauki i jej zdobyczy przez społeczeństwo nie było tak ściśle, jak w naszych czasach, zgodne z najszlachetniejszymi dążeniami każdego prawdziwego naukowca.

W szkołach wyższych Polski burżuazyjnej głoszono kiedyś i głosi się teraz w burżuazyjnych szkołach wyższych za granicą — że nauka, nauczanie, rozwój młodych pracowników nauki, uczenie się młodzieży — jest sprawą prywatną profesora, asystenta, studenta.

Dziś, w naszych uczelniach, ogromna większość pracowników nauki i młodzieży, ludzie nie podobni bynajmniej do ślimaków w skorupie — czerpią siły z faktu, że ich praca jest sprawą narodową. I w tym widzą jej porywający sens.

Oto dlaczego trudne zadania postawione przed szkolnictwem wyższym będą przez profesurę, asystenturę i młodzież bez wątpienia wykonane.

ADAM RAPACKI

Henryk Szulc ZOSTAJE W BYTOWIE

Zbliżał się zmierzch. Słońce zachodziło właśnie za zielone wzgórza otaczające miasteczko.

Dyrektor Romanowski wstał zza biurka i szybko zaczął pakować do teczki papiery. Nareszcie — odetchnął z ulgą. Egzaminy maturalne, sprawozdania, posiedzenia rady pedagogicznej... Dziś wreszcie pójdzie z żoną na spacer. Na dole czekała już na niego, bez słowa przytuliła się do jego ramienia i poszli w stronę wyjścia.

Na ulicy, przed wejściem do szkoły kręcił się wysoki, szczupły chłopak z walizką w ręku.

— Przepraszam — zatrzymał ich — czy tu liceum pedagogiczne?

„Ciemnowłosa dziewczynka w granatowym fartuszku podchodzi do tablicy i..."

— Tak — uśmiechnął się dyrektor.

— Chciałbym mówić z dyrektorem szkoły, mam tutaj pracować.

Pani Romanowska z rozpaczą spojrzała na męża, ten uśmiechnął się, jakby prosząc o przebaczenie, po czym wziął pod ramię chłopaka.

— Idziemy, kolego...

Tak zetknął się Henryk ze swoją szkołą. Był upalny czerwiec 1952 roku.

✻

Natarczywy jazgot dzwonka napędza młodzież do klasy. Jeszcze ktoś tam trzaska zamykanym pośpiesznie piórnikiem, ktoś inny przerzuca nerwowo kartki podręcznika historii, w ławkach dziewcząt rozbrzmiewają jeszcze chichoty, ale już drzwi otwierają się — klasa staje na baczność.

— Cześć pracy, czy wszyscy już w klasie? — młody uśmiechnięty profesor ogarnia gromadę jasnym spojrzeniem. — Marysiu, co dziś będzie tematem zajęć? Proszę do tablicy.

Ciemnowłosa dziewczynka w granatowym fartuszku podchodzi do tablicy i pod datą 11 września pisze dużymi, wyraźnymi literami: „lekcja 5. Temat: Powstanie państwa".

— Dobrze, siadaj. A teraz sąsiadka streści nam co przerobiliśmy na poprzedniej lekcji. Przypominam o kontroli odpowiedzi.

Kunegunda Maszke opowiada o ustroju wspólnoty pierwotnej. Czasem zacina się i szuka odpowiednich słów: dykcję ma ciężką, chropowatą. Nic dziwnego — młoda kaszubka nie znała przedtem ojczystego języka. Koleżanki i koledzy notują na karteczkach uwagi. Dziewczynka siada, nauczyciel przechodzi między rzędami ławek i przegląda wynotowane w punktach poprawki.

— Maszke otrzymuje stopień dobry, jakie jest wasze zdanie?

Klasa wypowiada się. Ktoś poprawia nieściśle podaną przez Kunegundę definicję, inny wyjaśnia rolę plemienia, są to jednak drobne uzupełnienia — z oceną profesora zgadzają się.

Henryk Szulc przystępuje do tematu lekcji. Kreśli na tablicy schemat tworzenia się pierwocin organizacji państwowej. Mówi żywo, ciekawie, często wtrąca aktualne przykłady i wyjaśnia wątpliwości. Lekcja prowadzona umiejętną metodą dyskusji płynie szybko, biorą w niej udział wszyscy — wszyscy z dużym zainteresowaniem.

✻

Od morza nadciągnęła ziemista chmura, przepłynęła ponad zalesionymi wzgórzami, przejrzała się w zwierciadle kaszubskich jezior i rozpruwszy się na iglicy krzyżackiego zamczyska lunęła deszczem na czerwone dachówki miasteczka.

Henryk wracał ze szkoły ćwiczeń, gdzie prowadzi historię i naukę o Konstytucji. Był zadowolony z zajęć — takie żywe i chłonne dzieciaki, jakbyś lepił z plasteliny. Aż dziwne, że nauczyciele średnich szkół tak się brońią przed przyjęciem lekcji w szkole podstawowej. Cóż, przeżytki starego wczoraj.

Deszcz dosięgnął i jego tuż przed gmachem liceum pedagogicznego. Na korytarzu natknął się na szczupłego chłopaka w granatowej wiatrówce.

— Panie profesorze, chcemy wydać nowy numer „Naszych spraw", zdobyłem już wspaniałe materiały, będą nawet karykatury, tylko nie wiem jak zwerbować więcej korespondentów.

Nie wiem, czy ten chłopiec przypomniał Henrykowi niedawną przeszłość, ale widać było, że młody nauczyciel przejął się tą sprawą. Pochylił się nad chłopcem i cierpliwie udziela mu swych rad. Dzwonek przerywa im rozmowę. Henryk kieruje się do klasy II-giej. Ma tu dziś pierwszą w tym roku lekcję wychowawczą.

To już nie lekcja, a rozmowa dobrych przyjaciół na wspólne, interesujące tematy — w jaki sposób poprawić wyniki w nauce, jak zorganizować wieczorek artystyczny.

— Panie profesorze — zwraca się czarnooka dziewczynka — my byśmy chcieli, żeby pan zorganizował z nami taką wzorową i atrakcyjną świetlicę, jak w zeszłym roku z trzecią „b", gdzie pan profesor był wychowawcą.

✻

Wieczór. Znów siąpi uparty, pomorski deszcz. W pokoiku na I piętrze internatu świeci się. Henryk skończył przygotowywać konspekty na jutrzejsze lekcje. Jak miło podumać w taki wieczór... Przypomnieć, jak to było na studiach...

Wyższa Szkoła Pedagogiczna w Gdańsku początkowo oszołomiła Henryka. Nowi ludzie, nowe sprawy, po nowemu stawiane zagadnienia. Nie tak łatwo przychodziło zrozumienie tego wszystkiego nieśmiałemu, cichemu chłopcu.

Albo kolektyw — ileż trzeba było przezwyciężać oporów, by dojść do przekonania, że jego zwykłe, codzienne kłopoty i sprawy mogą zainteresować towarzyszy i że towarzysze mogą mu pomóc.

Brał udział w redagowaniu gazetki ściennej. Początkowo nie szło. Była podobna do wielu innych gazetek — układna, jak dobrze wychowana panienka, z przepisywanymi z prasy ogólnikowymi artykułami. I Henryk cierpiał obserwując pustki przed tablicą, na której wisiała gazetka. A później doszedł do wniosku, że „Nasze sprawy" winny być jak najbardziej związane ze studentami, że winny walczyć o wychowanie nowego, że winny szarpać, ciąć satyrą, a jednocześnie chwalić osiągnięcia. Stworzył sobie liczny kolektyw korespondencki, zapewnił ciekawą, zaskakującą stronę graficzną.

W takiej pracy rósł Henryk, hartował się. Na podstawie praktyki i w połączeniu z teorią, której uczyła go nowa uczelnia — budował coraz bardziej prawidłowe uogólnienia. Silny kolektyw pomógł mu kształtować nową świadomość i nową moralność — to była twarda komisja klasyfikacyjna, oceniająca jego przydatność do zawodowej pracy.

Z uczelni wyszedł z dyplomem przodownika nauki i pracy społecznej. Chciał pracować w Gdańsku, bo to i kina, teatry i biblioteki — ani porównać do warunków pracy na prowincji, gdzie człowiek inteligentny tępieje, zasklepia się wokół ciasnych problemów praktycznego życia — tak mu się wtedy wydawało.

Dlatego trochę buntował się, gdy rektor na Komisji Przydziału Pracy zaproponował mu posadę w jednym z miasteczek Zachodniego Pomorza. Chociaż otwarcie nie protestował — był przecież zetempowcem, jednak wtedy postanowił: ano cóż, popracujemy te trzy obowiązujące lata na prowincji, ale nic dłużej...

Zastanowiła go tamta decyzja. Rozejrzał się po swym pokoju — łóżko, stół, na nim lampa biurowa, pod ścianą półki z książkami. Już rok tu mieszka. Za ścianą słychać przytłumione śmiechy chłopców z internatu.

Przypomniał sobie, że trzeba pójść jutro do biblioteki Powiatowego Domu Kultury, sprawdzić, czy już sprowadzili ostatnio przetłumaczoną pracę Grekowa. Dom Kultury — ciekawe, kiedy wreszcie wystąpią z premierą „Nowego świętoszka". Ech, gdyby było więcej czasu — zapisałby się do zespołu.

W ogóle jeśli chodzi o pracę, to ma jej chyba za dużo. Dyrektor obiecał zainterweniować, żeby zwolniono Henryka z obowiązków powiatowego sekretarza Związku Nauczycielstwa. Będzie mógł wreszcie zająć się zorganizowaniem kółka historyków — będą badać historię tych ziem. Choćby taki Bytów ze swymi zabytkami, lub Studzienice — wieś, gdzie polskość przetrwała w całym swym bogactwie mimo wieków zaborów.

Swoją drogą to jeszcze nie wszystko. Popatrzył na swój pokoik — przydałyby się firanki do okna, jakieś doniczki z kwiatami, obraz na ścianę. Ale to już gdy przyjedzie Lucyna. Niedługo skończy przecież swój kurs dla kierowników sklepów, wróci do Bytowa, pobiorą się i wtedy... jakże miło będzie w tym pokoju.

Acha, trzeba napisać do mgr Wodyńca. Muszą ożywić pracę Koła Absolwentów. Tegoroczny Zjazd w Gdańsku nie udał się — Ministerstwo nie przydzieliło podobno funduszów. Warto by też pogadać z tymi młodymi, którzy wychodzą świeżo z uczelni. Byłoby o czym pomówić — zebrało się sporo doświadczeń w Bytowie. Nagle olśniła go myśl, że przecież znalazł w Bytowie właśnie to, czego właściwie szukał... Tak, gdzieby tam teraz myślał o ucieczce do Gdańska...

Z zadumy wyrwało go pukanie do drzwi, poprzedzone szuraniem o podłogę kilku par nóg.

— Panie profesorze — weszli chłopcy — mamy bilety do kina, taki fajny film grają, „Pomysłowy sprzedawca", pójdzie pan profesor z nami?

— No, wy zawsze odgadujecie moje myśli — roześmiał się Henryk — właśnie o tym myślałem.

Zbiegli razem po schodach w ciemność ulicy...

TADEUSZ JASZCZYK

„Między niebem a ziemią"

1 września br. 104 studentów pierwszego roku rozpoczęło studia na wydziale technologii żywienia zbiorowego WSE w Częstochowie.

Przyszli pełni zapału i energii, napełniając gwarem budynki uczelni.

Przed wojną nie znaleźlibyście w całej Polsce wydziału technologii żywienia zbiorowego. Nie ma też takiego wydziału na żadnej uczelni w krajach kapitalistycznych. Wydziały takie powstają jedynie w krajach, gdzie władzę ma naród, gdzie potrzeby bytowe ludności są otoczone troskliwą opieką rządu.

Trzeba stwierdzić, że miesięczny pobyt na uczelni pozwolił młodzieży głębiej wglądnąć w społeczny sens tego trudnego, nowego w naszych warunkach zawodu.

W dużym stopniu przyczyniły się do tego pogadanki i odczyty profesorów, zorganizowane w pierwszych dniach września. Wyjaśniali oni studentom rolę inżyniera - technologa w przemyśle spożywczym, znaczenie zakładów żywienia zbiorowego, które mają na celu obsługę ludzi pracy.

Akcja ta jest poważną zasługą kadry pedagogicznej uczelni.

Ale na tym niestety urwała się praca wychowawcza profesorów i asystentów.

✻

Korzystając z doświadczeń radzieckich, od kilku już lat wprowadzono na wyższych uczelniach instytucję — opiekunów grup studenckich spośród kadry pedagogicznej.

Dzisiaj nikt już nie ma wątpliwości, jak poważną rolę wychowawczą ma do spełnienia opiekun grupy.

Krótki wywiad w sprawie prac opiekunów grup na częstochowskiej WSE przyniósł jednak dość nieoczekiwane wyniki.

Zaczęliśmy od wyjaśniania: jak pracują opiekunowie grup studenckich.

Kilku spotkanych pierwszoroczniaków z wielkim zdziwieniem odpowiedziało: „Co? U nas opiekunowie? Popatrz, nawet nie wiedzieliśmy, że są tacy".

Aktywista ZMP, absolwent WSE, inżynier Jan Staniewicz, machał ręką z rezygnacją: „Opiekunowie u nas byli, ale załatwiali tylko sprawy dyscypliny studiów. Czasami na konsultacjach pytali o to lub owo i na tym kończyli swoją pracę".

Przewodnicząca ZU koleżanka Irena Pachno i prodziekan wydziału technologii żywienia zbiorowego, prof. Hankiewicz, znali co prawda nazwiska opiekunów, ale nic nie potrafili powiedzieć o ich pracy.

Dopiero prorektor prof. Puczyński udzielił obszerniejszych wyjaśnień:

„Między tym jak powinni pracować opiekunowie grup na naszej uczelni, a jak pracują, jest taka różnica jak między niebem a ziemią. Jeżeli u nas opiekunowie pracowali to najwyżej przy sporządzaniu statystycznych sprawozdań. Nie było i nie ma w tej pracy ciągłości i systematyczności. Opiekunowie nie znają na ogół studentów ze swych grup. Zapytajcie któregoś z opiekunów, czy orientuje się w trudnościach jakie napotykają studenci w nauce? Czy wie o ich troskach materialnych, o niejasnościach politycznych i światopoglądowych? Nie, takich opiekunów na naszej uczelni nie ma".

✻

25 września odbyła się odprawa opiekunów I roku wydziału technologii żywienia zbiorowego wraz z aktywem grup. Oto pokrótce jej wyniki.

Część organizatorów zetempowskich, mężów zaufania i starostów właśnie dzięki odprawie po raz pierwszy (w ciągu trzech tygodni nauki) poznała swoich opiekunów. Z drugiej strony niektórzy opiekunowie, jak np. mgr. Stanisław Ociepka, dowiedzieli się i upewnili, że rzeczywiście przypadła im taka funkcja.

Opiekun grupy B, starszy asystent inż. Władysław Jabłoński ze zdziwieniem przyjął informację, że kol. Juliusz Ślusarczyk — student jego grupy, opuścił w dniu 19 września bez usprawiedliwienia 4 godziny zajęć, że kol. Chałat z powodu kiepskich warunków materialnych cały wrzesień pracuje po nocach, że grupa ma poważne trudności z matematyką.

Jednak w końcowym efekcie odprawy, wbrew przytoczonym faktom, stwierdzono, że na ogół sytuacja na grupach nie przedstawia się źle. W ten sposób starano się nawzajem przekonać o znikomej potrzebie aktywnej pracy opiekunów. Czy tak istotnie jest, czy przytoczone wyżej trudności grupy B należą do wyjątków?

✻

Zapoznajmy się więc z grupą A. Zarząd Koła ZMP zalicza grupę do jednej z najlepszych na wydziale, no bo: „wszyscy jej członkowie są zetempowcami; regularnie trzy razy w tygodniu odbywają się prasówki, grupa była na filmie „Sprawa do załatwienia", przygotowuje dyskusję nad „Pamiątką z Celulozy", pracowała w hucie im. Bolesława Bieruta. Wszyscy biorą udział w pracy kulturalnej: należą do chóru, baletu, sekcji recytatorskiej i dekoracyjnej. Trenują do spartakiady uczelnianej".

Są jednak i inne zjawiska w życiu tej grupy. Na wspomnianej wyżej odprawie starościna grupy, Agnieszka Grotowska, podała, że w ciągu września tylko 2 osoby opuściły zajęcia z powodu choroby.

„Zapomniała" jednak powiedzieć, że np. 21 września na ćwiczeniach z matematyki nie było obecnych aż 7 osób, że kol. Adamczyk, aktywista grupy, opuścił bez usprawiedliwienia lektorat z języka niemieckiego, ponieważ miał... próbę baletu.

Grotowska pominęła zresztą nie tylko te fakty. Nie powiedziała również, że sama bez uprzedniej zgody władz uczelni opuściła pełny dzień zajęć.

Mąż zaufania grupy, Janina Bryksa, na tej samej odprawie oświadczyła, że wszyscy członkowie grupy przygotowują się do zajęć i nie mają trudności w nauce.

Tymczasem koledze Banaszczykowi „wypadło" już raz nie przygotować się do ćwiczeń z matematyki. Koleżanki: Celińska, Grzybowska, Kaniewska i Felisiak mają duże braki w tym przedmiocie i potrzebują natychmiastowej pomocy.

Ani Zarząd Uczelniany ZMP, ani opiekun nie znają tych faktów, nie probują szukać przyczyn i nie prowadzą żadnej pracy, by pomóc grupie w przezwyciężaniu trudności.

Organizator zetempowski, kol. Rutecki, ma niewłaściwy stosunek do ludzi: zamiast kierować — „komenderuje" grupą, wytwarzając drażliwą atmosferę.

Na przykład Bożenie Felisiak, która „ośmieliła" się skrytykować niektóre jego posunięcia, starał się przykleić etykietkę wroga klasowego. A wyjaśniać, przekonywać — nie potrafi.

Tymczasem Bożena ma słuszne zdanie w wielu sprawach. Nie podobają się jej wieczorki: „bo wszystkie są na jedno „kopyto" i nic nie dają..." Uważa, że prasówki są za długie i przeładowane zagadnieniami, że niesłuszne jest ustawienie kolektywów pomocy w nauce, ponieważ w niektórych przeważają „silni" studenci, w innych zebrali się sami „słabeusze", że organizatorowi zetempowskiemu nie wolno „rozkazywać" i odnosić się arogancko do koleżanek.

Na grupie są wzajemne, nieuzasadnione „dąsy", np. między aktywistkami Janką Bryksą i Halą Kucharską.

Szereg kolegów z grupy A nie rozumie do końca pewnych spraw natury politycznej i ideologicznej, których nie rozstrzyga się w ramach kolektywu. Wszystko to nie pomaga, lecz przeszkadza grupie w pracy i wpływa ujemnie na stosunek studentów do nauki, na ich postawę.

Można z powodzeniem naprawić to, trzeba tylko pomocy aktywu organizacji i opiekuna grupy.

✻

Opiekunem grupy A jest inż. Widerski. Nie interesuje się on jednak poważnie życiem grupy. Dotychczas np. nie wziął ani razu udziału w dyskusjach grupy, nie zna nawet większości jej członków.

A przecież na jego pomoc czekają, jak dotychczas bezskutecznie,

(Dokończenie na str. 7-ej)

Soliści Chińskiego Zespołu

Po odwiedzeniu wielu miast, opuścił Polskę Zespół Pieśni i Tańca Chińskiej Republiki Ludowej. Niżej zamieszczamy portrety kilku czołowych artystów Zespołu, nadesłane nam przez naszą Czytelniczkę Wandę Boguszewską z Krakowa.

Ma-Ren-Jen — śpiewak

Czeng-Tai-Fej — tancerka

Li-Szang-Czeng — tancerz, wykonawca głównej roli w klasycznej operze Chińskiej „Król Małp"

Spotkania z radziecką literaturą i sztuką

Postacie, które uczą żyć

„...Po wielu dniach, gdy oczekiwanie stawało się już nie do zniesienia, matka, zdenerwowana nie mniej od syna, zawołała wchodząc do pokoju:

— Poczta z Leningradu!!!

Był to telegram z okręgowego komitetu partii. Kilka urywanych zdań na blankiecie: „Powieść spotkała się z gorącą aprobatą Przystępujemy do druku. Winszujemy zwycięstwa".

Czuł przyśpieszone bicie serca. Nareszcie marzenie stało się rzeczywistością! Żelazny pierścień został rozerwany i oto znów — uzbrojony w nowy oręż — wraca do życia i walczących szeregów".

Pamiętam, że gołębie gruchały już uparcie, a przez okno prócz światła dnia wpełzały odgłosy warszawskiego poranka. W dziewięć godzin — od wczesnego wieczoru — „połknąłem" książkę Mikołaja Ostrowskiego „Jak hartowała się stal". I gdy za ostatnimi słowami: „...wraca do życia i walczących szeregów" pojawiła się pozioma kreska na znak końca — coś nowego, jakaś fala nieznanego dotąd uczucia zalała mi serce i umysł.

Daremnie szukam teraz słów, które by mogły oddać znaczenie powieści Ostrowskiego w moim życiu. Zwycięstwo pisarza mierzy się potęgą oddziaływania jego książki na czytelnika, a czym innym, niż czynem, może wyrazić się ten wpływ?

Wiem o komsomolcach, którzy z imieniem Korczagina szli na front, do walki za komunizm. Wiem o komsomolcach i o zetempowcach, którzy poznawszy powieść osiągali wielkie sukcesy w produkcji, w nauce, w pracy. Nie mam za sobą żadnego większego sukcesu, a przecież wiem, czuję to, że „Jak hartowała się stal" była dla mnie czymś o wiele większym niż kolejna, następna z przeczytanych książka.

Zastanawiam się i dochodzę do wniosku, że równie dużo zawdzięczam innym powieściom. Ostrowski — to była pierwsza radziecka pozycja jaką poznałem. Ale potem przyszły inne: Ażajew: „Daleko od Moskwy", Trifonow: „Studenci", Nikołajewa „Żniwa", Winogradow: „Potępienie Paganiniego" i „Trzy barwy czasu"...

W referacie „O tzw. „schematyzmie" Jerzy Putrament mówił kiedyś: „Obraz literacki... staje się naprawdę cennym elementem poznania życia Pytanie: co to jest mieszczanin? Odpowiedź: Artamonow. Pytanie: co to jest inteligent — utopista? Odpowiedź: doktor Judym..."

Otóż to! Książki radzieckie dają mi odpowiedź na najbardziej zasadnicze dla zetempowca pytanie: kto to jest komsomolec, młody komunista? Kiedy przeczytałem Ostrowskiego, wiedziałem: Paweł Korczagin. Później obraz się rozszerza: Kowszow, Wadim Biełow...

Dostać odpowiedź na takie pytanie — to znaczy pogłębić swoją wiedzę o życiu więcej, o wiele więcej niż człowiek, który po latach analfabetyzmu nauczył się czytać i pisać. Wiedząc, że komunista to jest właśnie Korczagin, Kowszow, Biełow, odnajduję codziennie, w każdej godzinie życia, w najdrobniejszych szczegółach normy moralne jedynie zdrowe i słuszne.

I jeśli nie stać mnie na głośne, sławne czyny, to w małych, zwyczajnych uczynkach nieoceniony jest taki wzór i przyjaciel jak Korczagin.

Cóż dziwnego, że jeszcze trzy, cztery lata temu j e d y n a n a ś w i e c i e literatura, literatura radziecka mogła dać Korczagina, Kowszowa lub galerię pięknych postaci makarenkowskich? W książkach radzieckich odbiło się przecież życie okresu, który w ekonomii politycznej nazywa się „przejściowym", a potem życie socjalistyczne, pierwsze na świecie t a k i e życie. Tylko w radzieckiej sztuce mogło najwcześniej znaleźć swój obraz socjalistyczne spojrzenie na człowieka, także gdy chodzi o historycznych bohaterów — pisarzy, kompozytorów.

Stąd dla zwykłego czytelnika, dla każdego z nas nieoceniona, niewymierna wartość radzieckiej książki, filmu, sztuki, którymi kraj stu narodów wzbogaca kulturę świata.

Czytałem dotąd niewiele radzieckich książek Ale wiem — po doświadczeniach z Pawką i Kowszowem — że przyswojenie sobie tej lektury poszerzy moją świadomość i sumę moich uczuć o wielkie, dobre bogactwa.

Dlatego dziś właśnie przyniosłem do swojej podręcznej biblioteczki nową paczkę radzieckich tomów...

ANDRZEJ KRAŚNIEWSKI

Studencki Konkurs na plakat czytelniczy

Celem wzmożenia szerokiej i systematycznej pracy propagującej czytelnictwo wśród studentów, Rada Naczelna Zrzeszenia Studentów Polskich w porozumieniu z Centralnym Zarządem Szkół Artystycznych ogłasza KONKURS NA PLAKAT PROPAGUJĄCY CZYTELNICTWO.

Prace wyróżnione w konkursie zostaną wykorzystane jako oprawa plastyczna i propagandowa konkursu czytelniczego, który Rada Naczelna ogłosi w październiku 1953 r.

W skład pozycji konkursu czytelniczego wejdą książki, które zostały wyróżnione nagrodami państwowymi w roku 1952 i 1953, jak np. „Pamiątka z Celulozy", „Piątka z ulicy Barskiej" i inne, oraz wybrane pozycje z literatury radzieckiej.

WARUNKI KONKURSU NA PLAKAT CZYTELNICZY:

Konkurs na plakat czytelniczy trwać będzie od 1 do 31 października br.

W konkursie mogą brać udział wszyscy studenci ASP i PWSSP (nie członkowie Związku Plastyków Polskich).

Uczestnicy konkursu mogą złożyć do przeglądu 1 — 3 prac.

Rada Naczelna ZSP pozostawia uczestnikom konkursu swobodę w dobieraniu elementów artystycznych i graficznych.

Ocena pracy na szczeblu uczelni odbędzie się w terminie do dnia 15 października br.

Ocena prac przez Centralną Komisję Konkursową odbędzie się w terminie do dnia 31 października br.

Za trzy najlepsze prace przewidziane są nagrody pieniężne:

I nagroda - 1.500 zł
II nagroda - 1.000 zł
III nagroda - 500 zł

Za wyróżnione prace zostaną przyznane cenne nagrody książkowe.

Bliższych informacji udzielają Komitety Uczelniane ZSP przy ASP i PWSSP.

NAUKA KTÓRA ZABIJA

Zabijanie — to nasz sposób udoskonalenia rasy. Jest to metoda amerykańska i dlatego najlepsza" — pisał niedawno znany dziennikarz amerykański John Wallis. Mord i zagłada — to ideały władców krwawego Białego Domu. Nic też dziwnego, że opanowana przez amerykańskich imperialistów nauka została w pełni podporządkowana polityce przygotowań wojennych, a jedynym rodzajem badań naukowych, cieszącym się poparciem monopolistów, są badania służące celom wojennym.

W TYM SZALEŃSTWIE JEST METODA

W roku ub. ukazała się w Nowym Jorku książka amerykańskiego profesora Roberta Cooka, zatytułowana „Płodność ludzka najtrudniejszym problemem". Autor, uważany za czołowego przedstawiciela amerykańskich „uczonych", powraca do reakcyjnych teorii angielskiego księdza Malthusa, głosząc, iż szybki wzrost liczby mieszkańców globu ziemskiego doprowadzić musi (?) do masowej nędzy i głodu.

Cook przyznaje, że większość mieszkańców krajów kapitalistycznych głoduje, co stanowi zdaniem „uczonych" i „ekonomistów" zachodnich zjawisko zupełnie naturalne. Nie to też martwi pana profesora. Przecież w krajach „zachodniej demokracji" śmiertelność stale wzrasta. W samych Indiach zmarło z głodu w ciągu lat 1875—1900 przeszło 24 miliony ludzi, a w roku 1945 śmiercią głodową zginęło w tym kraju jeszcze z górą 5 milionów mieszkańców.

Ale to wszystko nie wystarcza amerykańskiemu profesorowi Ideałem „uczonych" w USA jest masowa sterylizacja „młodych kobiet z niskich sfer". Jest to jedyny sposób zapobieżenia zbytniemu wzrostowi ludności, gdyż „katastrofy żywiołowe obecnie już nie wystarczą".

Prof. Cook nie jest oczywiście jedynym „dobroczyńcą" wśród „uczonych" amerykańskich. Jego kolega, profesor uniwersytetu w Pensylwanii Lawrence Icely martwi się, że **„wobec wielkiej liczby ludzi i rozsiania ich po całej kuli ziemskiej, jest mało prawdopodobne, aby w wyniku wojny atomowej rodzaj ludzki został całkowicie wytępiony".**

W tym szaleństwie amerykańskich ludobójców przybranych w togi „uczonych" jest metoda, która przyświeca monopolistycznym władcom Białego Domu. Jest to metoda zastraszania ludzkości, w celu utrwalenia narzuconego jej panowania dolara.

SZALEŃCY I ZBRODNIARZE

29 grudnia 1948 r. minister wojny USA, James Forrestal oznajmił, że władze wojskowe Stanów Zjednoczonych **„przy współudziale najwybitniejszych uczonych badają możliwość zainstalowania wysuniętych posterunków w powietrzu".** Jak podała agencja „Associated Press": **„Z wysokości przeszło 200 tys. mil. satelita taki będzie miał całą ziemię „w polu widzenia bombowego". Poza satelitą bez załogi ludzkiej, kierowanym automatycznie na odległość, istnieje możliwość wysyłania ludzi i sprzętu do satelity, z którego atakowanoby rakietami cele ziemskie".** Od tej chwili zaczęły się w Stanach Zjednoczonych gorączkowe poszukiwania sztucznego księżyca.

O pracach nad skonstruowaniem takiego księżyca „na razie niestety nie posuniętych daleko" doniósł 22 marca 1952 r. osławiony tygodnik „Colliers". W wielkim artykule zatytułowanym „What Are We Waiting For" (Jak wyglądają nasze przygotowania) pismo ujawnia kulisy doświadczeń nad nową „bronią". Główny ośrodek badawczy, którego celem jest skonstruowanie sztucznego księżyca, skąd za naciśnięciem guzika amerykańscy supermani zawojować chcieliby cały świat, mieści się w Hountsville, w stanie Alabama, gdzie znajduje się kierownictwo wojskowego oddziału artyleryjskich badań rakietowych (Army Ordnance Guided Missibes Development Group). Budżet tego ośrodka „naukowego" wynoszący do niedawna 4 miliardy dolarów rocznie, w 1952 r. podniesiony został do 5,4 miliarda dolarów, a obecnie przekroczył już sumę 8 miliardów dolarów.

Na czele tej „stacji badawczej" stoi trzech „uczonych" amerykańskich i trzech „zasłużonych" hitlerowców. Kierownikiem całości jest dr Werner von Braun, hitlerowski specjalista od broni rakietowej, od roku 1945 pracujący na rzecz militarystów amerykańskich. W uznaniu swych zasług, Herr von Braun otrzymał ostatnio obywatelstwo amerykańskie. Jego najbliższymi współpracownikami są: Willi Ley oraz dr Heinz Haber — znani zbrodniarze hitlerowscy. Z tymi „uczonymi" współpracują: prof. wydz. astronomicznego Uniwersytetu Harvard, dr Fred L. Whipple, prof. fizyki Joseph Kaplan oraz Oscar Schachter, wicedyrektor... wydziału prawnego ONZ, którego zadanie polega na znalezieniu „prawnego" usprawiedliwienia dla stosowania przez amerykańskich militarystów broni rakietowych.

Gdyby ktoś powątpiewał w celowość takiego sztucznego księżyca, to odpowiedzi udziela sam „profesor" von Braun: **„celem takiego satelity jest krążenie wokół ziemi, przy czym załoga zaopatrzona w potężne teleskopy mogłaby dostrzec każdego pojedyńczego człowieka na pokładzie okrętu i dokładnie obserwować niedostępne dla wywiadu fabryki i zakłady atomowe".**

Jak widzimy szaleństwo Forrestala jest zaraźliwe...

Na szczęście ludzkość od dawna zdemaskowała amerykańskich „uczonych". Ich obłędne marzenia o nowych rodzajach broni masowej zagłady nie zastraszą już nikogo. Milionowe masy uczciwych ludzi na całym świecie zdołają pokrzyżować ich niecne plany.

NAUKA ZBRODNI

Ale zbrodniczość nauki amerykańskiej polega nie tylko na produkowaniu nowych środków zniszczenia. Interes monopolistów polega przede wszystkim na tym, aby zachować jak największe zyski. Toteż wynalazki, które ulepszają produkcję, które służą konsumentowi, nigdy prawie nie zostają ujawnione.

W kasach pancernych „General Electric" spoczywa od lat patent na żarówkę palącą się 1000 godzin zamiast obecnej górnej granicy 750 godzin... W archiwach „American Telephone and Telegraph Co" leży 3400 patentów nowych wynalazków, wykupionych, aby przeciwstawić się konkurencji... Trust chemiczny Du Pont zapłacił 7 milionów dolarów wynalazcy, który wprowadził niewielką zmianę do produkcji nylonowych pończoch. Czy usprawnienie to wzmacniało trwałość i gatunek pończoch? Wprost przeciwnie, siedem milionów dolarów zapłacono za to, że obecnie pończochy nylonowe szybko „puszczają oczka"... Profesor Brady osiągnął wspaniałe wyniki nad przedłużeniem o 400% długości „życia" olejów i smarów samochodowych. Czy prof. Brady otrzymał wysoką nagrodę państwową lub odznaczenie? Nie, stanął przed ...komisją badania działalności antyamerykańskiej. Wynalazek jego został zniszczony, Ameryka została uratowana, koncerny naftowe nie straciły nic ze swych zysków...

Fakty te, oraz tysiące innych, które codziennie przynosi nam prasa burżuazyjna wymownie świadczą o upadku nauki w USA. Upadek ten jest wynikiem wprzągnięcia wszystkich badań naukowych w służbę agresywnych planów amerykańskiego kapitału. W Stanach Zjednoczonych nie ma obecnie mowy o żadnych publicznych dyskusjach na temat badań, odkryć i teorii naukowych. Jak twierdzi prof. Robert Watson Watt nawet wielkość kuli ziemskiej jest rzeczą tajną, ponieważ musi się ją znać, aby prawidłowo kierować biegiem pocisków rakietowych. Z tych samych przyczyn położenie gwiazd też może być uznane za tajne...

Charakterystyczne jest przy tym, jak bardzo władze amerykańskie troszczą się o to, by żadna z radzieckich myśli naukowych nie dotarła do świadomości pracowników nauki w USA. Świadczy o tym wymownie fakt usunięcia prof. Ralpha Spitzera z Oregon University za samo wyrażenie poglądu, że należałoby przynajmniej czytać prace Łysenki, jeśli się ich nawet nie uznaje.

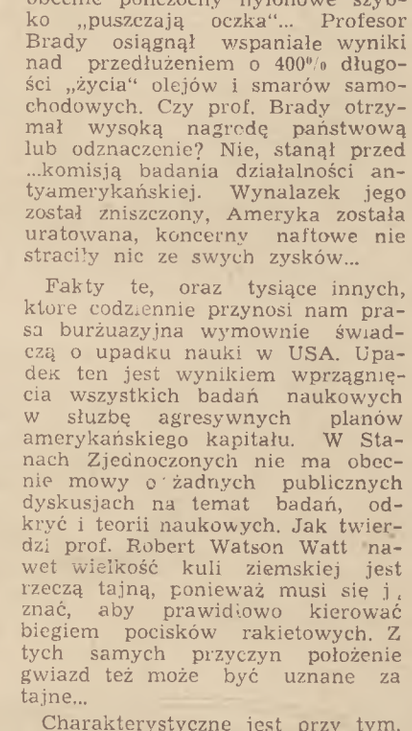

„Wiecznie twój. Weź mię w ramiona" — szepcze szkielet do ucha uczonemu, który go przywrócił do życia. Oto przykład amerykańskiej „myśli naukowej".

Rozwój wszelkich gałęzi wiedzy uzależniony jest w Stanach Zjednoczonych wyłącznie od „zainteresowania" władz wojskowych i wielkich monopoli. Przeszło 99% rządowych wydatków na cele naukowe służy obecnie celom wojny.

W tych warunkach uniwersytety amerykańskie stały się po prostu ekspozyturami ministerstwa wojny i komisji atomowej, które znajdują się całkowicie w rękach wielkich monopoli nowojorskich. Jak przyznał kontradmirał Solberg, kierownik instytutu badawczego ministerstwa marynarki wojennej USA, zawarł on „umowy o współpracę" z przeszło 200 uniwersytetami. Z górą 3000 uczonych i 2500 asystentów zajętych jest obecnie udoskonalaniem broni masowego zniszczenia dla jednego tylko ministerstwa marynarki USA.

Podobnie postępuje ministerstwo lotnictwa, które w roku ub. skierowało na studia specjalne prawie 2000 oficerów, aby na uniwersytetach „doszkalali" się w problemach broni atomowej, rakietowej, itd. Komisja atomowa przekształciła wiele uniwersytetów amerykańskich w swoje filie. Olbrzymie „subwencje" miliarderów amerykańskich służą również wyłącznie badaniom nad nowymi rodzajami broni oraz propagandzie wojennej. Król miedzi, Guggenheim, ufundował np. wysokie stypendia dla absolwentów, którzy poświęcają się badaniom nad pociskami rakietowymi. Temu samemu celowi służą liczne stypendia Forda, Carnegiego, Rockefellera i innych.

Metody, jakimi posługują się „uczeni" amerykańscy najlepiej ilustrują doświadczenia atomowe i bakteriologiczne na żywych ludziach, przeprowadzane na wydziałach fizycznych i medycznych uniwersytetów amerykańskich. Równocześnie ci wrogowie ludzkości i nauki głoszą i wprowadzają w życie najbardziej haniebne metody. Jeden z nich wystąpił w r. ub. z wnioskiem o zakaz eksportu wszelkich leków do Chin, bowiem **„w ten sposób w kraju tym wybuchną epidemie, które nie będą mogły być zlikwidowane i spowodują zagładę wielu milionów ludzi".** Wspaniałe wyniki epidemiologów chińskich w Korei wykazały, jak złudne są marzenia amerykańskich ludobójców. Służąca dobru ludzkości nauka potrafi zwalczyć i przeciwstawić się zbrodniom amerykańskich „uczonych" bandytów.

Wszystko to jest świadomą polityką amerykańskich monopolistów, prostytuujących naukę w imię swych dążeń do panowania nad światem. Ale, jak nie pomogły im zarażone pchły i pająki w Korei, tak nie pomoże im sztuczny księżyc. Przeciw nauce zbrodni postępowa ludzkość ma potężny oręż — naukę prawdy i szczęścia wszystkich ludzi na świecie.

JÓZEF SOŁTYS

Wydawnictwa w Miesiącu Przyjaźni Polsko-Radzieckiej

W całym kraju rozpoczyna się Miesiąc Pogłębienia Przyjaźni Polsko-Radzieckiej, urządzany corocznie w celu bardziej gruntownego zaznajomienia społeczeństwa z życiem i pracą narodów radzieckich i upowszechniania doświadczeń przodującej radzieckiej nauki i kultury. W tegorocznym Miesiącu Przyjaźni wezmą również czynny udział nasze wydawnictwa, przygotowując do druku pozycje bądź to specjalnie zaplanowane na Miesiąc Przyjaźni, bądź też najściślej związane z problematyką Kraju Rad. Tak więc nakładem „Czytelnika" ukaże się zbiór reportaży z pobytu w Związku Radzieckim wycieczki literatów polskich pod wspólnym tytułem: **„WŚRÓD PRZYJACIÓŁ"**. Autorami reportaży są znani pisarze: **T. Breza, J. Broszkiewicz, A. Fiedler, M. Gruszczyński, A Kijowski, B. Kogut, T. Konwicki, W. Mach, G. Morcinek, J. Putrament, A. Ściborr-Rylski, S. Szmaglewska, W. Woroszylski, St. Zieliński.**

W wydaniu Państwowego Instytutu Wydawniczego ukażą się w najbliższych dniach kolejne pozycje w ramach dwóch równorzędnie wydawanych serii: Biblioteki Laureatów Nagrody Stalinowskiej oraz Biblioteki Laureatów Międzynarodowej Nagrody Stalinowskiej „za utrwalenie pokoju między narodami". W ramach pierwszej serii ujrzymy wznowienie **„KAWALERA ZŁOTEJ GWIAZDY" Babajewskiego, „BURZY" Erenburga,** oraz po raz pierwszy wydaną powieść **Konstantego Fiedina** pt. **„NIEZWYKŁE LATO"**, dającą w żywej, trapującej akcji obraz kształtowania się nowych stosunków społecznych w burzliwym okresie wojny domowej 1919 r. Z laureatów Międzynarodowej Nagrody Stalinowskiej wyjdą **„OCALENIE", „TOWARZYSZE"** oraz **„UMARLI POZOSTAJĄ MŁODZI" Anny Seghers, „POŻEGNANIE" Johannesa Bechera,** wreszcie **„ZIEMIA KRWI I PRZEMOCY" Jorge Amado.** Warto podkreślić, że wszystkie te edycje oprawione są w płótno i posiadają jednolitą, estetyczną szatę zewnętrzną.

Nakładem wydawnictwa MON wyszły już z druku i lada dzień ukażą się na półkach księgarskich **„OPOWIADANIA O STALINIE"**, zbiorek zawierający utwory wybitnych prozaików radzieckich. Ponadto MON przygotował dwa piękne wydawnictwa: jedno — **„DOPÓKI BIĆ BĘDĄ SERCA... MŁODZIEŻ RADZIECKA W WIELKIEJ WOJNIE NARODOWEJ"** — to zbiór wierszy, szkiców i dokumentów poświęconych czynom bojowym komsomolców, młodych żołnierzy Armii Radzieckiej i Marynarki Wojennej w Wielkiej Wojnie Narodowej, głównie w latach 1941 i 1942, drugie — **„ARMIA RADZIECKA NASZ PRZYJACIEL I SOJUSZNIK"** — zawiera materiały dotyczące historii walk i zwycięstw Armii Czerwonej.

Wydawnictwo „Iskry" przygotowuje na Miesiąc Pogłębienia Przyjaźni Polsko-Radzieckiej nowe wydanie **„CEMENTU" Gładkowa,** powieść fantastyczno-naukową **Obruszewa** pt. **„PLUTONIA"**, której akcja toczy się w minionych okresach i epokach geologicznych, wreszcie zbiór artykułów wybitnych radzieckich popularyzatorów nauki, omawiający istotę moralności komunistycznej, pod wspólnym tytułem: **„O MORALNOŚCI KOMUNISTYCZNEJ".** Naszych czytelników zainteresuje niewątpliwie fakt, że nakładem „Iskier" ukazało się już pierwsze wyd. powieści **Jurij Trifonowa** pt. **„STUDENCI"**, wprowadzającej nas w życie i różnorodne środowisko studentów Instytutu Pedagogicznego w Moskwie".

J. O.

Przyjaciele

Początek września.

Południowe zbocza gór pokrywają pożółkłe chodniki traw, przetkane gęsto czarnym i czerwonym wzorem — północnymi jagodami.

Od morza wieje chłodny wiatr. Za dwa, może za trzy tygodnie w kraju Czukczów spadnie śnieg; w wąwozach między zboczami i w fałdach północnych wzgórz, dokąd przez całe lato ani razu nie zaglądały słoneczne promienie, można jeszcze znaleźć pociemniałe zaspy śnieżne z zeszłej zimy. Spod zasp biegną po zboczach niewielkie strumyki, które już wkrótce zamarzną.

Dawno już przeminęły białe noce. Wcześniej teraz zapada mrok i od razu po zachodzie słońca Tenmaw zapala elektryczną lampę morskiej latarni. Latarnia znajduje się na najwyższym wzgórzu wybrzeża. Bardzo daleko widać jej migocące, silne światło i marynarze statków pływających po cieśninie Beringa z wdzięcznością przyjmują pozdrowienie Tenmawa.

Brygada Kymyna wracała swoją szalupą z zatoki Wawrzyńca. Pojechali po podręczniki szkolne i benzynę dla kołchozu. W powrotnej drodze stało się coś z motorem — początkowo dymił jak zepsuty piec, tętno miał nierówne, a potem całkiem umilkł. W dodatku przyszła fala. A do domu płynąć trzeba jeszcze przeszło dwie doby.

Dobili przy pomocy wioseł i wyciągnęli szalupę. Kymyn wszedł na latarnię, do Tenmawa; prosił, żeby przesłał radiogram do przewodniczącego kołchozu „Poranek" i zawiadomił o przyczynach opóźnienia. Dobrze się stało, że motor umilkł niedaleko od latarni, w innym wypadku nie mogliby nawet dać znać o sobie.

Gdy Kymyn zeszedł ze wzgórza, obok szalupy rozbito już namiot, na brezentowej płachcie leżały części rozebranego motoru. Motorniczy Inrym, czarny od smaru, uważnie oglądał każdą część, od czasu do czasu ze zdziwieniem wzruszając ramionami.

Brygadzista podszedł do Inryma. W jego spojrzeniu zawarte było i współczucie i wyrzut — ale to wszystko nie dotarło do motorniczego, nie uniósł nawet głowy. Kymyn przysunął się bliżej i rzucił pytająco:

— No?

Inrym i tym razem nie uniósł głowy. Patrząc na torbazy brygadzisty rozłożył tylko ręce.

— Źle się dzieje—powiedział Kymyn i usiadł na ziemi obok rozebranego motoru — w kołchozie czekają przecież. Lada dzień trzeba będzie wyruszyć na polowanie. Czas na morsa, a nas tam nie ma...

— Źle — zgadza się Inrym.

— W dodatku zatrzymujemy pilny ładunek: benzynę i podręczniki. Wrzesień... Dzieci chodzą już do szkoły, uczą się, a podręczniki leżą w naszej szalupie. Młody jesteś, Inrym, nie masz dzieci...

Kymyn wzdycha tylko ciężko, wyobrażając sobie jak złoszczą się na niego nauczyciel Ejnes, przewodniczący kołchozu Wamcza... Ściemnia się coraz bardziej. Remont motoru trzeba odłożyć do rana.

— Cóż, Inrym, chodźmy do namiotu. Teraz i tak nic nie widać. Zjemy kolację i położymy się spać. Obudzę cię przed wschodem słońca. Może rano pójdzie ci lepiej.

Niedaleko stąd znajduje się osiedle, gdzie Kymyn ma dużo krewnych. Ale teraz postanawia nawet tam nie zaglądać, będzie nocował w namiocie razem z brygadą. Kymyn jest ambitny i wysoko ceni swój honor. Niech nikt nie mówi, że nie bardzo mu śpieszno z powrotem i korzystając z przymusowego postoju odwiedza swoich krewnych.

Nikomu przez myśl by nie przeszło podejrzewać Kymyna o coś takiego, gdyby nawet przenocował u krewnych. W kołchozie lubią go i wierzą mu. Lecz Kymyn ma w stosunku do siebie większe wymogi, niż stawia mu nawet surowy Wamcza.

W namiocie jedni piją herbatę, inni przygotowują się do spania. Z całej brygady jeden tylko leniuch Keniri nie martwi się przymusowym postojem. Udaje jednak zatroskanego i mówi:

— Inrym, więc taki z ciebie motorniczy...

— Nie zaczepiaj go — odpowiada surowo Kymyn zapobiegając kłótni.

Zza płótna namiotu dobiega skrzypienie żwiru. Do namiotu wchodzi młody, jasnowłosy Rosjanin, o wesołych oczach. Spod niezapiętego kołnierzyka ozdobnej, niebieskiej koszuli wygląda pasiasta podkoszulka.

— Towarzyszu Kymyn, Tenmaw przekazuje wam radiogram.

Kymyn rozwija papier, przebiega go oczami, a potem czyta na głos:

— „Zrobię wszystko, by jak najszybciej przyjechać. Wyprawa całego kołchozu na legowisko morsów została wyznaczona na pojutrze. Wamcza"... Słyszeliście?...

— Słyszeliśmy — odzywa się Keniri, układając się do snu. — Wamcza chce, żebyśmy dopłynęli przy pomocy wioseł.

— Wiosłami przy takiej fali nie da rady — mówi młodzieniec w niebieskiej koszuli, nie zrozumiawszy, że Keniri ironizuje.

— Zrobimy tak — zaczyna powoli brygadzista i milknie zastanawiając się przez chwilę, co należy właściwie zrobić. — Oto, co zrobimy... O ile Inrym potrafi jutro rano naprawić motor — to dobrze. Jeśli nie — zostawimy tu Inryma z szalupą, a sami pójdziemy prosto, drogą przez góry... Benzynę i podręczniki weźmiemy z sobą.

— Słusznie — poparł go stary myśliwy. — Książki rozdzielimy na dwie paczki. Benzynę rozlejemy do baniek. Trzeba też poprosić Tenmawa, żeby dał nam jeszcze jedną bańkę.

Myśliwi kiwają głowami. Zdawało się, że znaleziono wyjście, chociaż nie łatwe do wykonania. Jedynie oczy Keniriego stają się tak smutne, jakby go nagle rozbolały zęby.

— No, dobrze — mówi — ładunek może zaniesiemy, ale kto nas tam potrzebuje bez szalupy? Czym pojedziemy na polowanie? Nie pieszych potrzebują nas w kołchozie, lecz w dobrej szalupie.

Tak już jest, że jeśli nawet Keniri ma czasem rację, zazwyczaj jest to coś nieprzyjemnego.

rys. Jerzy Ćwiertnia

— Może zdążę naprawić motor nim wy przejdziecie przez góry i jeszcze przed wami wrócę do domu. — mówi niepewnie Inrym.

— A jeśli nie zdążysz?

— Jeśli, jeśli... Ty byś leżał brzuchem do góry ze swoim „jeśli". Może sam coś zaproponujesz.

Milczenie. Keniri nie ma zamiaru wymyślać niczego lepszego od propozycji brygadzisty. Nie chce mu się po prostu iść pieszo w góry, a w dodatku z ciężkim ładunkiem.

— Chodźcie, zobaczymy co się stało z waszym motorem — mówi Rosjanin — jestem mechanikiem w latarni morskiej. Zaniesiemy silnik do latarni i obejrzymy go w remontowni. Może uda nam się naprawić. Czy nie macie nic przeciwko temu, towarzyszu brygadzisto?

Brygadzista spojrzał na mechanika i twarz mu się rozjaśniła.

— Podziękuję w imieniu całego kołchozu.

Inrym z mechanikiem idą wąską ścieżką na szczyt wzgórza. Inrym dźwiga na plecach silnik. Nie łatwo iść w górę z takim ciężarem po krętej ścieżce — nawet dwudziestoletniemu Inrymowi. Potyka się często.

— Daj, poniosę — proponuje mechanik. — Znam tu na wzgórzu każdy kamień.

— Nie szkodzi — doniosę.

— To odpocznijmy.

Mechanik ostrożnie zdejmuje motor z ramienia towarzysza. Siadają na kamieniach. Inrym patrzy raz po raz na szczyt wzgórza, gdzie rozbłyskuje i gaśnie zwrócony w stronę morza snop światła latarni. A mechanik patrzy na dół, gdzie widać ognie bliskiego osiedla, odległego stąd o jakieś trzy kilometry.

— Dawno tu jesteś? — pyta Inrym.

— Trzy miesiące. Niedługo, prawda? Mało tu ludzi dokoła. Znam już nie tylko myśliwych, ale można powiedzieć, że z każdym chłopakiem jestem za pan brat.

Mechanik wyjmuje pudełko papierosów.

— Przy okazji — mówi — i my się poznajmy. Nazywam się Anatol.

— A ja Inrym.

— Słyszałem. Palisz?

Przy świetle zapałek Inrym widzi, że Anatol uśmiecha się.

— Słuchaj no, motorniczy, masz narzeczoną?

— Co? — wykrzykuje Inrym, zmieszany nieoczekiwanym pytaniem.

— Pytam, czy masz narzeczoną, no, czy przyjaźnisz się z jakąś dziewczyną, czy chodzisz z jaką?

— A tobie to na co?

— Patrzcie — zawstydził się Anatol. — Czy nie wolno pytać się o to?...

Inrym uważnie przygląda się twarzy Anatola, potem zaś mówi zdmuchując popiół z papierosa:

— Mam narzeczoną. Tylko ona — teraz daleko, w Andyrze. Uczy się tam. A dlaczego pytasz?

— Widzisz... Nie, potem ci wyjaśnię. Idziemy.

Anatol gwałtownym szarpnięciem podnosi motor na plecy i pnie się ścieżką w górę.

— Poczekaj!! Coś ty? Daj, ja wezmę!

— Nie bracie, moja kolej. Nie chciałeś sam oddać, więc znalazła się na to rada. Okazałem się sprytniejszy.

W warsztacie latarni morskiej pali się silne światło. Maszyny i instrumenty błyszczą tu jak na okręcie wojennym. Widać, że mają starannego gospodarza.

— Ależ światło — mruząc oczy mówi Inrym.

— Jeszcze jakie. Przecież morze oświetlamy... Popatrzmy w czym tu sęk.

Po godzinie, zdążywszy już dwukrotnie obejrzeć wszystkie części motoru i nie znalazłszy „sęka" Anatol odezwał się:

— Nic nie rozumiem. Żadnego defektu nie widać, a silnik nie pracuje. Ogłaszam przerwę na papieroska.

Anatol już dawno zdążył zdjąć z siebie nie tylko marynarkę, ale i ozdobną niebieską koszulę i pasiastą podkoszulkę — pamiątkę ze służby w marynarce. Teraz siedzi na podłodze nagi do pasa i prawie taki czarny od smarów jak Inrym.

— Bywałeś w tutejszym osiedlu?

— Nie.

— Mieszka tu jedna dziewczyna. Pracuje jako nauczycielka. Hm, jakby ci to powiedzieć... spodobaliśmy się sobie nawzajem. W listopadzie, na święta, chcemy urządzić wesele. Przyjedź, będziesz gościem.

— Przyjadę. Jeśli prosisz na wesele, na pewno przyjadę.

— Postanowione... Takie coś przyszło na mnie, że nie mogę wieczorem usiedzieć. Gdy kończę pracę, od razu myję się, przebieram i do szkoły, do swojej nauczycielki.

— Zrozumiałe — śmieje się Inrym.

— Co zrozumiałe, czego chichoczesz?

— Zrozumiałem, dlaczego jesteś za pan brat ze wszystkimi uczniami.

Anatol też śmieje się wesoło i łapiąc Inryma za ramiona próbuje go położyć na łopatki. Walka jest niezręczna, gdyż obaj trzymają w ustach papierosy i odwracają głowy, żeby się nawzajem nie poparzyć. Mocowali się kilka minut (każdy z nich miał tyle siły, co młody niedźwiedź) i usiedli sapiąc głośno.

— Słusznie, Inrym, domyśliłeś się, Z chłopcami zaprzyjaźniłem się właśnie dzięki nauczycielce. Razem z nimi przygotowywaliśmy szkołę do nowego roku szkolnego. Wstawialiśmy szyby. Tutaj w warsztacie z Niną — moja narzeczona ma na imię Nina — zrobiliśmy dla nich reflektor. A teraz zaczęła mnie przygotowywać do dziesiątej klasy. W przyszłym roku mam zamiar zapisać się do Instytutu na studium zaoczne. Zawsze wieczorami pomaga mi w nauce.

— A czemu dzisiaj nie poszedłeś?

— Poszedłem i nie poszedłem. Tenmaw powiedział: zanieś po drodze Kymynowi radiogram. jego szalupa stoi pod wzgórzem. A co było dalej — wiesz sam.

— Może jeszcze nie za późno? Pójdziesz może? Co? Idź, ja już jakoś sam...

— Dokąd ty mnie posyłasz, dziwaku? Popatrz na zegarek, przecież już noc. Ona pewnie czekała, czekała i poszła spać nie doczekawszy się. No, dobra, czas do roboty.

— Nie, jakżeż tak można?...

— Inrym, nie przejmuj się! Nina zrozumie, ona się nie obrazi.

— Przecież pierwszy raz mnie widzisz.

— Długo jeszcze będziesz mędrkował? — surowo pyta Anatol. — Mówi się do ciebie — czas do roboty.

Anatol ostatni raz zaciąga się papierosem. Rzuca go do pieca i zabiera się z powrotem do silnika. Mniej więcej po pięciu minutach spogląda przebiegle na Inryma.

— Na ścieżce zapytałem ciebie o narzeczoną... A czy ona by się obraziła, jeślibyś z tak ważnej przyczyny nie przyszedł na randkę? Właśnie, właśnie... Masz! Popatrz! Oto defekt w motorze...

*

Kymyn obudził się pierwszy. W namiocie panował jeszcze półmrok. Usiadł przyglądając się śpiącym. Stwierdził, że Inrym jeszcze nie wrócił i od razu opanowały go niespokojne myśli:

— Niestety — pomyślał — Keniri miał rację. Jeśli nawet uda się przenieść ładunek przez góry, wyjazd kołchozu na polowanie będzie opóźniony. Bez szalupy wrócić nie można.

Brygadzista wstał i ostrożnie omijając śpiących wyszedł z namiotu.

Ścieżką łączącą osiedle z latarnią szybko szła dziewczyna. Zatrzymała się, zerwała razem z łodygą żółtoczerwony krzaczek jagód i wpięła go w klapę żakietu, obok znaczka komsomolskiego. Gdy podniosła głowę, Kymyn poznał ją — to tutejsza nauczycielka, która mieszka u jego siostry.

— Dzień dobry, Nino Iwanowna.

— Dzień dobry, Kymyn.

— Czemu wstałaś tak wcześnie?

— Muszę iść do latarni morskiej. Chcę zdążyć przed lekcjami.

— To chodźmy razem. Ja także tam idę.

Ścieżka jest wąska. Trudno iść we dwoje. Kymyn przepuszcza przed sobą nauczycielkę. Ale przez szacunek do starszego Nina Iwanowna nie idzie ścieżką, lecz obok niej, po trawie, po dojrzałych jagodach. Kymyn widzi, jak podeszwy jej białych pantofli stopniowo czernieją od soku rozgniecionych jagód.

— Nino Iwanowna, znasz mechanika z latarni? Taki miły, przystojny chłopiec.

Kymyn nie widzi twarzy Niny Iwanowny, tylko ucho i kawałek policzka. Ale dostrzega, jak rumienią się: najpierw policzek, a potem ucho i domyśla się, że młoda nauczycielka całkowicie się z nim zgadza. Nie poruszając więcej tej sprawy Kymyn odzywa się:

— Idę do niego. Pokażesz mi, gdzie mieszka?

— Dobrze — odpowiada Nina Iwanowna szybko opanowując swoje zmieszanie i śmiało dodaje:

— Ja też do niego.

Pokój Anatola jest zamknięty, a w warsztacie wciąż jeszcze nie wiadomo czemu pali się światło. Nina Iwanowna otwiera drzwi warsztatu.

Na podłodze, objąwszy się, śpią Anatol i Inrym. Zamiast prześcieradła mają kawałek brezentu, zamiast poduszki — zwinięty w rulon zatłuszczony waciak — oto cała ich pościel.

— Tola — woła Nina Iwanowna.

— Nie, wołaniem ich teraz nie rozbudzisz. To sen siłaczy, młodych, zdrowych, którzy utrudzili się do syta. Widocznie pracowali do świtu i zmęczywszy się w końcu, usnęli jak małe dzieci.

Nina Iwanowna nachyla się i szarpie Anatola. Ten początkowo mruczy coś nieprzytomnie, następnie otwiera oczy, szybko siada, ze zdziwieniem patrząc na Ninę Iwanownę i Kymyna.

— Dzień dobry, drodzy goście — mówi z uśmiechem. — Wszystko w porządku.

Inrym też się budził. W pierwszej chwili nie może zrozumieć, jakim sposobem znalazł się w tym warsztacie, ale usłyszawszy słowa Anatola, od razu przypomina sobie wszystko, co zaszło... I powtarza za swym towarzyszem:

— Wszystko w porządku.

Co oni właściwie mają na myśli, czy to, że defekt w silniku został wykryty i zlikwidowany, że rankiem udało się wreszcie go zapuścić, że teraz jest w najlepszym stanie i może choćby zaraz znaleźć się w szalupie?... Czy to, że młoda nauczycielka niepokoiła się na próżno, nie doczekawszy się wczoraj mechanika z latarni — i że absolutnie nic nie zagraża jej miłości?

Mają na myśli i jedno i drugie.

Przeł. E. GONCZARSKI

Porozmawiajmy

O ważnej sprawie

U progu roku akademickiego robimy zazwyczaj krótki bilans dotychczasowej pracy i wyznaczamy jej dalsze kierunki. Zwracamy przy tym szczególną uwagę na słabe strony naszej działalności, aby w nowym roku naprawić popełnione błędy.

Dzisiaj zastanowimy się krótko nad sprawami życia kulturalnego. Spróbujmy na początek ocenić studencką działalność kulturalną w ubiegłym roku akademickim.

Wszystkie ważniejsze osiągnięcia ruchu kulturalnego skupiły się właściwie w Festiwalu Studenckich Zespołów Artystycznych, zakończonym eliminacjami centralnymi we Wrocławiu. Występy festiwalowe, w których wzięło udział kilkadziesiąt zespołów uczelnianych, ukazały szeroki wachlarz zainteresowań artystycznych młodzieży. Obok ilościowego wzrostu zespołów (po raz pierwszy wystąpiły w ubiegłym roku nowe studenckie zespoły pieśni i tańca oraz zespoły dramatyczne) dało się również zauważyć poważne podniesienie ich poziomu artystycznego.

Jeśli dodamy jeszcze do tego nieliczne dyskusje nad książkami, filmami i sztukami teatralnymi, wieczory artystyczne i jeszcze mniej liczne spotkania z autorami, będziemy mieć mniej więcej pełny obraz życia kulturalnego naszych uczelni w roku ubiegłym.

W obrazie tym bez trudu zauważymy to, co zadecydowało o charakterze pracy kulturalnej, a mianowicie bezsporną przewagę zespołów artystycznych. Właściwie na bardzo wielu uczelniach życie kulturalne ograniczało się tylko do pracy zespołów. Jeśli nawet weźmiemy pod uwagę dużą liczbę 25 tysięcy studentów, którzy brali udział w występach artystycznych, to i tak musimy przyznać, że w porównaniu ze 140 tysiącami wszystkich studiujących tylko niewielka część młodzieży studenckiej objęta była cennym dla ogólnego rozwoju człowieka wpływem kulturalnego wychowania.

Zespoły artystyczne, nawet gdyby zdołały objąć swym zasięgiem większość młodzieży — co zresztą jest niewykonalne — nigdy nie zastąpią wielu różnorodnych i bardziej wychowawczych form życia kulturalnego. Stąd prosty wniosek, że w tym roku powinniśmy skierować swą uwagę przede wszystkim na zaniedbane odcinki, nie rezygnując oczywiście z dotychczasowych osiągnięć zespołów artystycznych.

Jednym z głównych celów naszego uderzenia powinny stać się w bieżącym roku akademickim świetlice na uczelniach i w domach akademickich. W tej dziedzinie trzeba właściwie całą pracę zaczynać od nowa. W większości bowiem wypadków świetlice istniały tylko teoretycznie, to znaczy — były sale na ten cel przeznaczone, ale nie przystosowane do zajęć świetlicowych.

A ileż przyjemnych, zimowych wieczorów można spędzić w ładnej, estetycznie urządzonej świetlicy. Trzeba tylko, aby przyciągała ona do siebie, aby jej atmosfera sprzyjała żywym dyskusjom, swobodnej wymianie myśli...

Albo na przykład sprawa czytania literatury pięknej... Sprawa, która jest niestety naszą bolączką. Więcej pomysłowej propagandy książki, koledzy akywiści! Więcej dyskusji, spotkań z autorami, więcej pomysłowych konkursów propagujących czytanie. Starajmy się coraz częściej zwracać uwagę naszych kolegów na wartości artystyczne książek, na piękne opisy, ciekawą fabułę...

Rada Naczelna ZSP, która kieruje życiem kulturalnym naszych uczelni, w bieżącym roku akademickim otoczy specjalną opieką świetlice, będzie również czuwać nad sprawami czytelnictwa. Przygotowywanych jest nawet kilka ciekawych konkursów w skali centralnej, które już niebawem zostaną ogłoszone. Oczywiście, Rada Naczelna w dalszym ciągu dążyć będzie do podniesienia na wyższy poziom zespołów artystycznych, na które w związku z uroczystościami dziesięciolecia Polski Ludowej czekają liczne, ważne występy.

Połączmy zatem nasze wysiłki i u progu nowego roku akademickiego przyrzeknijmy sobie więcej zajmować się literaturą, sztuką, muzyką, więcej dbać o intelektualny rozwój własny i naszych kolegów.

M. K.

KIOSK książkowy

POWIEŚĆ O RADZIECKICH BOHATERACH WYWIADU

Często mówi się u nas o potrzebie dobrej, sensacyjnej powieści dla młodzieży, powieści, która zawierałaby głęboką treść wychowawczą, posiadając jednocześnie atrakcyjną, zajmującą fabułę.

Prócz „Pokolenia" — Czeszki i „Piątki z ulicy Barskiej" — Koźniewskiego, które częściowo przynajmniej odpowiadają wymienionym postulatom, nie mamy w naszej powojennej literaturze tego rodzaju książek.

Wśród literatury tego typu na tym większą uwagę zasługuje wydana ostatnio przez „Iskry" powieść radzieckiego pisarza, Giergija Briancewa, pt. „Zagłada gniazda os".

Oto pokrótce jej treść.

W ręce radzieckiej służby wywiadowczej dostaje się niemiecki szpieg, przerzucony przez linię frontu. Nie płosząc jego „opiekunów" i „współpracowników" należy wypełnić bardzo odpowiedzialną misję, a następnie dostać się do samego „gniazda os", gdzie szkoli się i skąd wysyła się niemieckich szpiegów, zdobyć zaufanie hitlerowców i prowadzić poważną akcję utrzymując przez cały czas kontakt ze sztabem radzieckim.

To nadzwyczaj niebezpieczne zadanie zostaje powierzone komuniście — majorowi Stożarowowi. Po wielu perypetiach udaje się zniszczyć „gniazdo" i zlikwidować niebezpieczną organizację szpiegowską, opłatającą swymi mackami wiele poważnych odcinków życia.

Książka pokazuje pracę wywiadowczą, nie jako sport, czy zajęcie uprawiane dla dogodzenia własnej ambicji, jak to robiono w przedwojennych tak zwanych „szpiegowskich" powieściach, czy w tego typu współczesnej literaturze krajów kapitalistycznych. Książka Briancewa ukazuje zadanie Stożarowa jako ciężką i nadzwyczaj odpowiedzialną pracę wymagającą od radzieckiego wywiadowcy wysokiego poczucia patriotyzmu i pełni poświęcenia dla ojczyzny.

Zwarta kompozycja i niezmiernie interesująca akcja, trzymająca czytelnika w napięciu od pierwszej do ostatniej strony, stanowią jedną z wielu zalet tej książki.

Bardzo dobra jest charakterystyka postaci. Autor, czasami w kilku zaledwie zdaniach, kreśli nam wyraziście piękno i siłę radzieckich ludzi — jak to widzimy choćby na przykładzie młodziutkiego radiotelegrafisty — Sierioży Wietrowa. Ciekawie zarysowane są również sylwetki faszystów.

„Zagłada gniazda os" to dobra pozycja z tzw. „lekkich" powieści. Zachęcamy do jej przeczytania.

T. J.

NOWOŚCI „ISKIER"

A. Czarski — SZKOŁY PRZODOWNICTWA PRACY. Str. 65, cena zł 1.—

A. Primakowski — JAK KORZYSTAĆ Z KSIĄŻKI. Str. 108, cena 1.50.

Mieszencew — ZAGADKA MATERII. Str. 150, cena zł 5.—.

DROGA — zbiór opowiadań młodych autorów, przedstawiający życie młodzieży wiejskiej w Polsce Ludowej. Str. 192, cena zł 4.—.

SPOTKALI SIĘ W WARSZAWIE — zbiór reportaży z życia siedmiu młodych spółdzielców — delegatów na Pierwszy Krajowy Zjazd Spółdzielczości Produkcyjnej. Str. 200, cena zł 3.—.

T. Kwiatkowski — GWIAZDA BRAZYLIJSKIEGO NIEBA. Opowiadania. Str. 217, cena zł 6.20.

W. Markowska — MITY GRECKIE. Wybór mitów greckich dla użytku młodzieży szkolnej. Str. 326, cena zł 8.—.

W. Katajew — SAMOTNY BIAŁY ŻAGIEL. Str. 351, cena zł 8.—.

J. German — OPOWIADANIA O FELIKSIE DZIERŻYŃSKIM. Str. 208, cena zł 5.—.

Zwycięzcami III losowania premii książkowych zostali koledzy: Ziemba Zdzisław, Sławkowicz Danuta, Rybak Halina.

Losowanie odbyło się dnia 30.IX.53 r. Bon książkowy na 500 zł wylosował kol. Ziemba Zdzisław, student Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie, bon na 300 zł — kol. Sławkowicz Danuta, — studentka Akademii Medycznej we Wrocławiu, bon na 200 zł — kol. Rybak Halina, — studentka Akademii Medycznej w Gdańsku.

Następne losowanie odbędzie się dnia 31 października 1953 r. Kupony premiowe prosimy przesyłać do dnia 30 bm.

Wytnij i dołącz do poprzednich kuponów. Kto prześle do Redakcji w jednej kopercie 3 kolejne kupony (poczynając od dowolnego numeru) ten weźmie udział w losowaniu bonów książkowych wartości 500 zł, 300 zł i 200 zł.

Kupon premiowy Nr 17

DOMU KSIĄŻKI I REDAKCJI POPROSTU

upoważniający do wzięcia udziału w losowaniu bonów książkowych o wartości 500, 300 i 200 zł.

Nazwisko i imię

Adres

Uczelnia wydział rok

Inż. J. ARENDARSKI

„Pałac rośnie w Jelonkach"

Kiedy spoglądamy na wznoszący się coraz wyżej Pałac Kultury i Nauki, uderza nas niezwykły dla tego rodzaju budowy spokój. Nie widać nerwowego pośpiechu i zgiełku, charakterystycznego nawet dla małych budowli. I co najdziwniejsze — nie widać tu prawie ludzi.

Tajemnica tego tkwi nie tylko w nowoczesnej, radzieckiej technice budowlanej, ale również w na wskroś nowoczesnej organizacji pracy placu budowy. A zrozumieć łatwiej tę „tajemnicę" pozwoli nam zapoznanie się z bazą produkcyjną Pałacu, która mieści się na przedmieściu Warszawy — w Jelonkach.

Mówi się czasem, że „Pałac rośnie w Jelonkach". Jest w tym sporo racji. Jelonki bowiem to wielka fabryka pracująca wyłącznie dla jednego odbiorcy — Pałacu. Tu wytwarza się liczne elementy budowlane: betony, zaprawy murarskie, czy wielkie płyty stropowe o wadze 2 — 6 ton. Tu także przygotowuje się zbrojenia do elementów żelbetonowych; tu pracuje wielka, zmechanizowana stolarnia. Tu wreszcie mieści się laboratorium badawcze.

Gdyby pewnego dnia stanęła praca w Jelonkach — musiałaby stanąć i budowa Pałacu. Ale Jelonki pracują bez przerwy, pracują niezwykle sprawnie i wydajnie. Zapoznać się z pracą niektórych chociażby działów tej „fabryki budowlanej" — naprawdę warto.

Zacznijmy od laboratorium. Na tak potężnej budowie, jaką jest Pałac Kultury i Nauki, musi być zachowana szczególna troska o jakość wszystkich materiałów budowlanych. Troskę tę sprawuje „z urzędu" specjalne laboratorium — począwszy od przyjścia materiałów do bazy, aż do wysyłki gotowego półfabrykatu na budowę Pałacu.

Tak więc bada się tutaj cement, kruszywo, wapno, cegłę, materiały bitumiczne i inne materiały budowlane pod kątem ich zgodności z warunkami technicznymi. Do obowiązków laboratorium należy także bieżące opracowanie receptur betonów i zapraw w zależności od rodzaju nadchodzących na budowę składników. Laboratorium przeprowadza wreszcie kontrolę jakości produkowanych w bazie półfabrykatów. W ten sposób zapewniona jest najwyższa jakość podstawowych materiałów, używanych przy budowie Pałacu.

Pałac Kultury i Nauki zajmuje powierzchnię 67 tysięcy m kw., jego kubatura obliczona jest na 800 tysięcy metrów sześciennych. Taki kolos pochłania codziennie ogromne ilości materiałów, wśród nich szczególnie wiele betonu. Potrzeby Pałacu zaspokaja w tej mierze, wybudowana specjalnie w Jelonkach, wielka wytwórnia betonu. Przyjrzyjmy się jakimi drogami trafiają do wytwórni surowce i jak powstaje z nich beton. A więc uwaga!

Oto wyjeżdża na teren bazy długi sznur platform kolejowych, załadowanych kruszywem. Pierwsza platforma wjeżdża już na tor wyładunkowy (foto 1). Czyżby jednak nie spodziewano się nadejścia transportu? Wokół torów nie widać przecież robotników z łopatami, szykujących się do rozładunku. Tu czeka nas pierwsza niespodzianka.

Wypatrując robotników z łopatami nie zwróciliśmy szczególnej uwagi na niepozorne urządzenie znajdujące się w szopie przylegającej do torów. I oto daje ono samo o sobie znać. Gdy platforma stanęła naprzeciw szopy i gdy opuszczono jej boczne klapy — z szopy wysuwa się żelazne ramię i w przeciągu krótkiego czasu zsuwa cały ładunek z platformy na ruszt znajdujący się pod torami.

Spadające kruszywo przejmują przenośniki taśmowe, które transportują je na składowisko lub wprost do wytwórni betonu. Dzięki temu urządzeniu jeden robotnik potrafi w ciągu 8 godzin rozładować ponad 33 wagony!

W odmienny sposób odbywa się wyładunek cementu, który jest pakowany w workach. Zwykła podstawka drewniana może w znakomity sposób ułatwić transport cementu do magazynu. Potrzebny jest do tego jeszcze „tylko" mały elektrowóz (foto 2). Wkłada on swój „widelec" w środek podstawki, na której znajdują się trzy sterty worków cementu i przewozi je do magazynu. Taki sam elektrowóz transportuje później cement na ruszt, gdzie worki są rozrywane, a cement wędruje na przenośnikach ślimakowych do wytwórni.

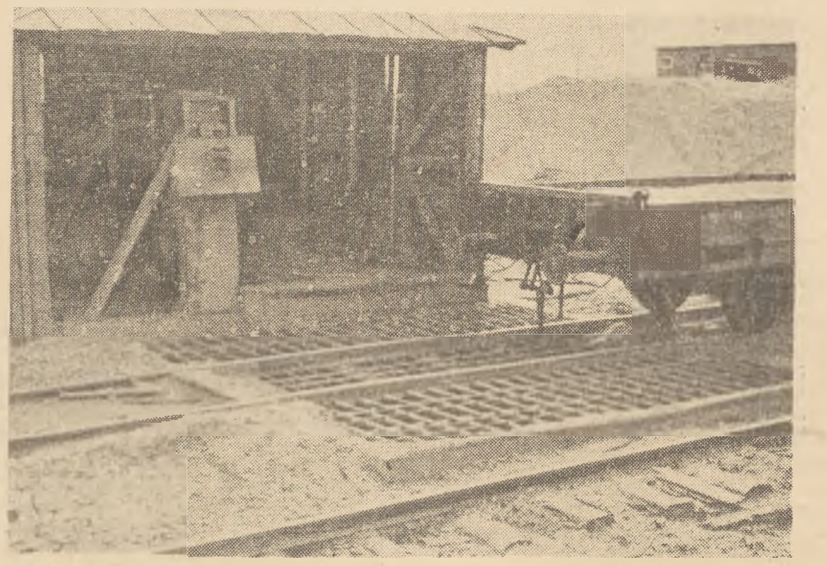

„Pierwsza platforma wjeżdża już na tor wyładunkowy. Czyżby jednak nie spodziewano się nadejścia transportu?"

Z innych składników betonu — np. piasek przywożony jest do bazy samochodami-wywrotkami wyładowującymi automatycznie swą zawartość na ruszcie lub na składowisku, skąd piasek przesuwany jest w miarę potrzeby na ruszt specjalnym zgarniaczem linowym. W okresie zimowym piasek i kruszywo ogrzewane są w specjalnym urządzeniu do temperatury +30 stopni.

Ale chcielibyśmy zajrzeć wreszcie do samej wytwórni. Beton produkuje się w czteropiętrowym budynku, przypominającym z wyglądu wieżę. Widocznym na zdjęciu korytarzem (foto 3) kruszywo i piasek dostają się na przenośniku taśmowym na czwarte piętro, gdzie równocześnie przybywa (przenośnikiem ślimakowatym a następnie przenośnikami kubełkowymi) cement. Poprzez silosy na trzecim piętrze cement, piasek i kruszywo docierają na drugie piętro. Tutaj znajdują się specjalne wagi, które odważają dokładnie potrzebne ilości składników betonu.

Na pierwszym piętrze znajduje się mieszarka, w której do odważonych poprzednio składników suchych dozuje się wodę. Umieszczony nad mieszarką zbiornik posiada nacechowaną skalę, według której kontroluje się dopływ wody. Z mieszarki gotowy już beton przechodzi do pojemników, ustawionych na podjeżdżających co chwila samochodach. W ciągu kilkunastu minut — inaczej mógłby zastygnąć — beton znajdzie się na budowie Pałacu.

A oto kilka słów o równie ciekawej produkcji mleka wapiennego i zapraw. Wapno palone wyładowuje się z wagonów na ruszt, skąd przenośnikami taśmowymi dostarczane jest do wytwórni mleka wapiennego. Tu specjalna kruszarka rozbija wapno na drobne cząstki. Pył wapienny wędruje z kolei do gniotownika walcowego, a tam mieszany jest z wodą i rozcierany. Tak otrzymane mleko wapienne posiada w sobie jeszcze niezgaszone cząstki wapna palonego. Aby zakończyć proces gaszenia przepompowuje się je do dużych drewnianych kadzi o pojemności 30 metrów sześciennych (foto 4).

Całkowicie zgaszone wapno zostaje dokładnie rozmieszane przy pomocy sprężonego powietrza, a następnie przepompowane rurami do mieszarek, gdzie następuje ostateczne wymieszanie mleka wapiennego, piasku, cementu i wody. Gotowa zaprawa wydostaje się przez zsyp do pojemników ustawionych na samochodach i odwożona jest natychmiast na budowę.

Trudno byłoby w jednym artykule omówić pracę wszystkich działów produkcyjnych Jelonek. Wspomnijmy jeszcze tylko o wytwórni stalowych wiązań do konstrukcji żelbetonowych. I tu pracę ludzką zastępują skomplikowane maszyny. One to wyprostowują zwoje żelaznych prętów, tną je i równocześnie spawają (!) wykonując armaturowe kratownice. Proces automatyzacji pracy jest tu daleko posunięty.

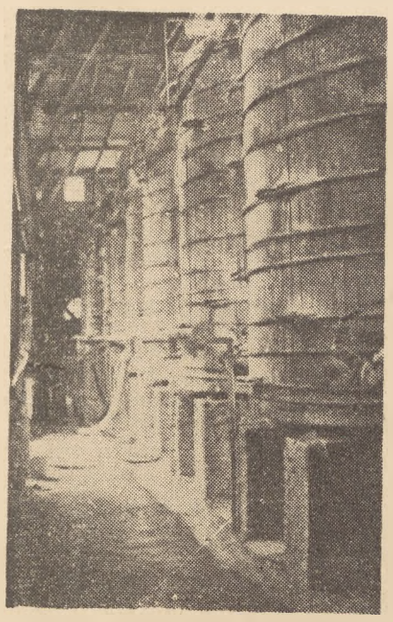

„Tak otrzymane mleko wapienne... przepompowuje się do dużych, drewnianych kadzi o pojemności 30 metrów sześciennych".
Foto CAF

Wszystkie urządzenia zostały sprowadzone ze Związku Radzieckiego lub zbudowane tutaj przez radzieckich budowniczych. I nadal bez przerwy przybywają ze Związku Radzieckiego do Jelonek transporty najprzeróżniejszych maszyn, elementów i materiałów budowlanych. Tylko nieliczne surowce budowlane (dla których długi transport byłby nieopłacalny) zakupywane są przez radzieckich budowniczych w Polsce.

Ofiarnym trudem robotników radzieckich — tych z fabryk Związku Radzieckiego, produkujących na potrzeby Pałacu, tych, którzy obsługują bazę w Jelonkach i tych wreszcie na samej budowie — wznosi się szybko w niebo wspaniały dar narodów radzieckich dla narodu polskiego: Pałac Kultury i Nauki, nazwany imieniem Józefa Stalina.

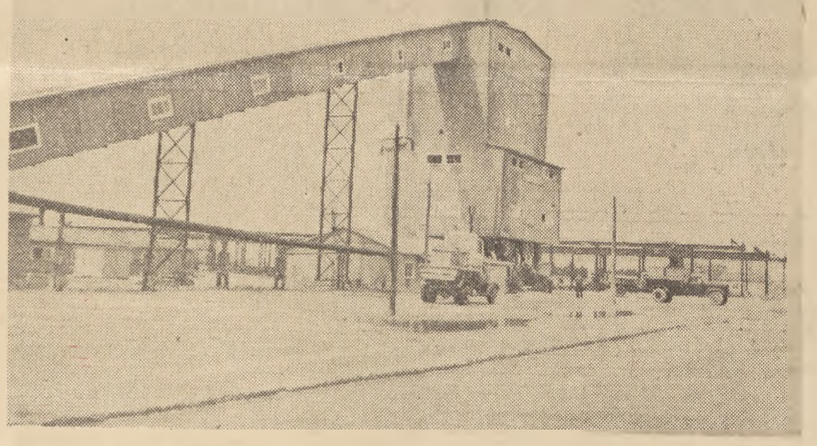

„Beton produkuje się w czteropiętrowym budynku mającym wygląd wieży. Widocznym na zdjęciu pochyłym korytarzem..."

„Zwykła podstawka drewniana może tu w znakomity sposób przyczynić się do znacznego przyspieszenia transportu.. Do tego potrzebny jest jeszcze „tylko" mały elektrowóz..."

IRENA HAUSMANOWA
docent dr med.

Korzystajmy szerzej z przykładu nauki radzieckiej

Słowa towarzysza Bieruta o przyjaźni, przykładzie i pomocy Związku Radzieckiego stały się u nas w kraju dewizą we wszystkich dziedzinach życia — również i w pracy naukowej. Nauka kraju, kroczącego do komunizmu, jest dla nas — kraju budującego socjalizm — nie tylko przykładem, ale potężną pomocą w teorii i w praktyce.

Czy jednak zawsze w dostatecznej mierze korzystamy ze zdobyczy nauk radzieckich? Czy wszyscy dostatecznie głęboko uświadamiamy sobie, dlaczego nauka radziecka jest dla nas bezcennym źródłem poznania? Czy wszyscy dobrze rozumiemy, na czym polega przodujący charakter nauki radzieckiej?

Jeżeli chodzi o dziedzinę dla mnie najbliższą tj. medycynę, to coraz więcej pracowników naukowych, lekarzy - praktyków i studentów uświadamia sobie wielkie znaczenie nauki radzieckiej dla swej pracy. Ale jeszcze nie wszyscy. I dlatego trzeba o tym nieraz przypominać.

U podstaw rozwoju każdej nauki leżą coraz to nowe materiały faktyczne uzyskiwane w drodze doświadczeń. Sprzeczności między nowymi cennymi nieraz wynikami doświadczeń, a wstecznymi kierunkami badań i uogólnieniami leżą u podstaw kryzysu nauk przyrodniczych w krajach imperialistycznych. Zgodność pracy doświadczalnej z kierunkiem badań, z materialistyczną, dialektyczną metodą — leży u podstaw nieprzerwanego wzrostu i rozwoju nauki radzieckiej. Nasz kierunek badań i nasza postawa teoretyczna powinny coraz bardziej stawać się podobnymi do postawy cechującej naukę radziecką.

Co w szczególności powinniśmy przejmować od nauki radzieckiej? Przede wszystkim nauka radziecka daje nam przykład szczególnej postawy badawczej, szczególnej atmosfery i odwagi myśli. Nauka radziecka rozwija się w stałej, śmiałej walce nowego z przeżytkami starego. W Związku Radzieckim obserwujemy nieustanną walkę o podniesienie świadomości człowieka na wyższy poziom, godny budowniczego komunizmu. W tej walce nauka odgrywa pierwszoplanową rolę: pomaga człowiekowi poznawać świat, ujarzmiać siły przyrody.

Potężnym orężem w tej walce jest śmiała, twórcza krytyka i samokrytyka, których przykłady widzieliśmy m. in. na sesji Akademii Nauk Rolniczych, Akademii Nauk i Akademii Nauk Medycznych ZSRR. Dyskusja na tych sesjach odrzuciła ostatecznie reakcyjne teorie morganizmu — weissmanizmu, virchowianizmu i otworzyła perspektywy śmiałym badaniom, związanym z założeniami twórczego darwinizmu. Tej odwagi myśli musimy uczyć się od radzieckich uczonych. Tym prędzej skończymy ze skostnieniem, które jeszcze pokutuje u nas w pewnych dziedzinach nauki.

Twórczy darwinizm miczurinowski, teorie Lepieszyńskiej i nauka Pawłowa — to trzy historyczne osiągnięcia nauki radzieckiej w dziedzinie przyrodoznawstwa. Zaatakowały one najśmielsze problemy biologii współczesnej, rewolucjonizując nie tylko teorię przyrodoznawstwa, ale i praktykę. W rezultacie zmieniło swe oblicze rolnictwo, zootechnika, medycyna, przekształca się psychologia i pedagogika.

Z tych osiągnięć korzystamy jeszcze za mało. Nie zgłębiliśmy dostatecznie teoretycznych podstaw nowych zdobyczy radzieckich, mało zmieniliśmy dotąd w metodologicznych podstawach naszych badań: na naszych polach zbyt mało jeszcze owoców śmiałej myśli Miczurina; w pracowniach naukowych, w rolniczych stacjach doświadczalnych, i nawet na uczelniach — zbyt mało jeszcze odbicia tych praktycznych przemian, jakie zachodzą w tych dziedzinach w Związku Radzieckim. A przecież i my możemy oprzeć nasze zacofane lecznictwo psychiatryczne o fizjologiczne podstawy pawłowizmu, możemy szerzej stosować leczenie snem, możemy włączyć się w śmiałe badania nad nowotworami w oparciu o pracę Lepieszyńskiej.

Jeszcze niejednokrotnie zbyt biernie chłoniemy osiągnięcia radzieckiej nauki, zadowalamy się często tylko ich referowaniem, nie zawsze myśląc o ich zastosowaniu w naszych warunkach. Nauka radziecka uczy nas jedności teorii z praktyką. Doświadczenia Łysenki sprawdzane są na polach kołchozowych całego Kraju Rad. Szeregowi lekarze stosują w terenie metody opracowane przez instytuty badawcze, korygują te metody, stawiają przed naukowcami coraz to nowe istotne zagadnienia. Każda zdobycz pracowni naukowej wprowadzana jest w życie, a z kolei życie — praktyka — jest dla nauki źródłem tematów badań naukowych i probierzem wartości jej osiągnięć.

Od uczonych Związku Radzieckiego powinniśmy się uczyć stosunku do młodej kadry naukowej. Na radzieckich uczelniach i w instytutach naukowo-badawczych kształcą się tysiące studentów, aspirantów otoczonych największą troską uczonych starszego pokolenia. Świadectwem pracy uczonego radzieckiego są nie tylko jego osiągnięcia osobiste, ale również w dużym stopniu praca jego uczniów. Wkłada on w nią maksimum swego wysiłku. Dlatego wyrosło i stale rośnie w ZSRR wspaniałe, młode pokolenie naukowców — śmiałych, głęboko wykształconych, wychowanych w atmosferze krytyki, walki ze skostnieniem, w atmosferze zespołowego rozwiązywania wszelkich problemów.

Korzystanie ze zdobyczy nauki radzieckiej, to nie tylko branie z niej wzoru, to nie tylko wprowadzanie radzieckich osiągnięć do naszej praktyki i radzieckich metod do pracy naukowej. Korzystanie ze zdobyczy nauki radzieckiej wymaga przede wszystkim aktywnej postawy — „przestrojenia" metodologicznego, przyjęcia słusznego kierunku badań, przeobrażenia naszej własnej nauki lekarskiej tak, aby stała się ona nie tylko odbiorcą, ale i współtwórcą budowy lepszego życia, żeby ramię w ramię z przodującą nauką radziecką pomagała człowiekowi w opanowywaniu sił przyrody, w jego walce o zdrowie, o poznanie, o dźwignięcie się wzwyż.

Prof. dr WŁODZIMIERZ MICHAJŁOW

KSIĄDZ KŁOSAK nie rozumie —

Ks. K. Kłósak, niewątpliwie wśród księży polskich najlepiej zorientowany w tematyce przyrodniczej, wystąpił w „Tygodniku Powszechnym" (nr 17, 423) z artykułem „O pewnych trudnościach hipotez samorództwa". Artykuł ten czytamy z tym większym zainteresowaniem, że autor w poprzednich swych publikacjach deklarował się niejednokrotnie jako zwolennik teorii samorództwa (pozostawiając sobie jednak furtkę dla ewentualnego wycofania się) i podejmował niewdzięczne zadanie wykazania, iż teoria ta niekoniecznie musi być sprzeczna z poglądami i wierzeniami religijnymi.

W omawianym artykule ks. Kłósak krytycznie ustosunkowuje się do mechanistycznych hipotez powstania życia na ziemi Pflügera, Dauvillier'a i Desquina, słusznie przeciwstawia im teorię Oparina, którą referuje dość szczegółowo i w sposób na ogół poprawny. Stwierdza on, że „życie organiczne wzięte w sensie przypadłościowym (?) — stanowi, jak słusznie podkreślają autorzy marksistowscy, **nową jakość** w stosunku do tego zachowania się, jakie obserwujemy w obrębie materii nieożywionej". Obszernymi cytatami z prac Oparina ilustruje przy tym autor specyficzną odrębność procesów życiowych.

Jednakże ks. Kłósak widzi pewne „trudności" teorii Oparina. Spróbujmy i my się nimi na chwilę zająć.

Jakież to „trudności" teorii Oparina dostrzega ks. Kłósak?

Wspomina on o konieczności ustosunkowania teorii Oparina do aktualnych hipotez dotyczących problemów powstania Ziemi, ale nie zatrzymuje się nad tym, gdyż interesuje go nie tyle proces powstania związków organicznych, ile sam moment powstania życia. Istotną trudność dla teorii Oparina widzi ks. Kłósak w tym, że sztucznie tworzone koacerwaty „...nie ukazują nam żadnego przechodzenia materii martwej w żywą..."

Nie można co do tego zgodzić się z autorem artykułu, gdyż pewne właściwości koacerwatów, jak słusznie podkreślają krytykowani przezeń Skowron i Wróblewski, „dają nam klucz do zrozumienia przejścia materii martwej w żywą i pozwalają nam uzmysłowić sobie ewolucyjny rozwój właściwości życia i początek działania praw biologicznych"[1]).

Jednym z tych praw jest dobór naturalny, będący podstawową dźwignią rozwoju świata organicznego. „Czy jednak wtedy — pisze ks. Kłósak — gdy założymy działanie doboru naturalnego w obrębie koacerwatów, możemy już powiedzieć, że pojawienie się pierwocin życia w tych skupieniach koloidów stało się dla nas całkowicie zrozumiałe? Nie sądzę, żeby tak było". I ks. Kłósak wyjaśnia, na czym jest oparty ten jego sąd: „Wszak dobór naturalny sam przez się nie wytwarza nowych, korzystnych dla egzystencji cech lecz tylko pracuje nad zachowaniem jestestw, u których z takich czy innych przyczyn pojawiły się tego rodzaju cechy".

W ujęciu tedy doboru naturalnego i jego roli w procesie ewolucji stoi ks. Kłósak na pozycjach mechanistycznego neodarwinizmu, który taką właśnie rolę przyznawał doborowi naturalnemu, wypaczając tym samym istotny sens teorii Darwina. Wiemy, że twórczy darwinizm wykazał bezpodstawność takiego ujęcia, stanął na stanowisku właściwie twórczej, formatywnej roli doboru naturalnego w rozwoju świata organicznego, i że stanowisko takie oparte jest na rozległym materiale dowodowym biologii miczurinowskiej. Występując w ogóle przeciwko mechanistycyzmowi w biologii musiał chyba ks. Kłósak zapoznać się z tym stanowiskiem, tym bardziej, że — o ile pamięć mnie nie myli — omawiał już kiedyś z pewną dozą sympatii teorię Miczurina-Łysenki. Przytoczona więc przezeń „trudność hipotezy samorództwa" jest tylko i wyłącznie jego trudnością osobistą. A do tej „trudności" sprowadza się w istocie cały wywód ks. Kłósaka, przynajmniej jeśli chodzi o sprawy, które można dyskutować pozostając na płaszczyźnie naukowej.

Czy to, cośmy wyżej powiedzieli, oznacza, że teoria Oparina nie ma żadnych „trudności"? Oczywiście nie. Trudności takie istnieją w tym sensie, że wiele punktów teorii wymaga dalszego opracowania, wysuwają się nowe problemy badawcze. Nie są to jednak te trudności, o których mówi i myśli ks. Kłósak.

Gdyby teoria Oparina nie miała tych trudności nie byłaby teorią lecz zamkniętym i skończonym działem wiedzy. Tymczasem jest to teoria żywa, rozwijająca się, oparta na słusznych, materialistycznych podstawach i wielkim zasobie faktów, rozwiązujących jak dotąd pomyślnie wyłaniające się na jej drodze problemy i trudności, nieuniknione w toku prawdziwie naukowego badania obiektywnych procesów przyrodniczych.

Ustosunkowując się do artykułu ks. Kłósaka i pragnąc pozostać w ramach rzeczowej, naukowej dyskusji można by poprzestać na powyższych uwagach. Ale przecież ks. Kłósakowi nie chodzi w istocie o naukową ocenę teorii Oparina, lecz o coś innego. Chodzi mu o wykazanie za wszelką cenę, na wypadek gdyby teoria Oparina pozostała trwałą zdobyczą nauki — podobnie jak wiele „heretyckich" teorii z systemem Kopernika na czele — że dałaby się ona pogodzić z dogmatem religijnym.

W omawianym artykule istotny ten sens kryje się w skromnym wprawdzie odnośniku końcowym, lecz jakże wyraźnie stwierdzającym, że „...ze stanowiska filozofii chrześcijańskiej można zauważyć tylko tyle, że tłumaczenie biochemika radzieckiego jest wskazaniem bliższej przyczyny życia organicznego, bo ostateczną przyczyną mógłby być jedynie Bóg, od którego wywodziłby się dynamizm skokowy materii skierowany na życie organiczne". **Oto jest główny cel artykułu — znalezienie w teorii naukowej takiej szparki, przez którą można by przemycić teologiczny ładunek mistyki.** To dlatego właśnie pisze ks. Kłósak, zarzuciwszy uprzednio mechanistycznym hipotezom brak „komprehenzywości", że jednak i w odniesieniu do teorii Oparina „trudno nam powiedzieć, żeby sam dynamizm skokowy stawał

Troska MUSI BYĆ WSPÓLNA

Początek roku akademickiego. Wśród wielu „formalności" wpisowych na pierwsze i wyższe lata studiów znajduje się mała lecz bardzo zasadnicza pozycja. Trzeba uzyskać potwierdzenie badań lekarskich, równoznaczne z zezwoleniem na kontynuowanie studiów oraz zamieszkanie w DA.

Dla wielu kolegów jest to kwestia wyłącznie formalna i o tyle tylko przykra, że często trzeba zbyt długo czekać w przedsionkach przychodni lekarskich, aby wreszcie w ciągu kilku minut przejść przed ekranem Rentgena i dać próbę krwi. Potem pieczątka i... stop. Zastanówmy się, przecież to jednak...

SPRAWA NIE TYLKO PIECZĄTKI

Zatrzymaliśmy się w pracowni rentgenologicznej po godzinach przyjęć. Lekarz przegląda taśmę filmową ze zdjęciami wykonanymi w dniu wczorajszym. W ostrym świetle lampy wyraźnie rysują się na ekranie płuca ujęte w klatkę żeber. Nagle pochyla się baczniej i dyktuje sekretarce — „nr 1563, lewe płuco, zmiany chorobowe..." Decyzja — skierować na leczenie.

Gdy za kilka dni koleżanka Balicka zgłosi się w przychodni po zaświadczenie, zostanie dokładnie zbadana. Dowie się, że ma początki gruźlicy, że musi się leczyć. A studia? Jest przecież po drugim roku. Nie martwcie się koleżanko! Jeszcze parę lat temu musielibyście zrezygnować z nauki przy podobnym stanie zdrowia. A dziś — oto skierowanie do specjalnego domu akademickiego, gdzie będziecie się leczyć i równocześnie kontynuować studia.

Opieka, jaką ludowe państwo otacza studentów, nie sprowadza się tylko do walki z gruźlicą. W społeczeństwie socjalistycznym otwierają się szerokie możliwości walki o zdrowie w jak najszerszym pojęciu. Kraj pokrywa się siecią placówek leczniczo- profilaktycznych, których zadaniem jest nie tylko leczyć, lecz również zapobiegać chorobom. Celem naszego ustroju, głębokim sensem każdego kroku władzy ludowej jest służyć człowiekowi, jego potrzebom.

Istnieją warunki dla zbudowania sieci opieki lekarskiej w każdym środowisku studenckim, dla stworzenia przy wszystkich większych uczelniach punktów medycznych, otoczenia opieką lekarską zarówno chorych, jak i zdrowych.

Powiedzieliśmy, że istnieją—tak, lecz wciąż jeszcze zdarzają się przeszkody na drodze wykorzystania tych warunków. Przeszkodom tym wydaje się walkę, jak każdej chorobie społecznej. Nazywamy je po imieniu: biurokracją, bezdusznością itp. Zajmijmy się nimi bliżej.

Znamy dobrze „powiedzonko", że coś jest jak...

„PIĄTE KOŁO U WOZU"

Co to ma wspólnego z opieką lekarską? W tej chwili niestety jeszcze bardzo dużo, „powiedzonko" to charakteryzuje bowiem stosunek wydziałów zdrowia rad narodowych do lecznictwa studenckiego. Nie trudno się o tym przekonać, jeżeli przyjrzymy się sytuacji w lecznictwie studenckim, przejętym od ZLP-u przez wydziały zdrowia rad narodowych, których obowiązkiem ma być realizacja jednej z największych zdobyczy naszego ustroju — opieki nad człowiekiem.

Fakty świadczą, że wydziały zdrowia poważnie zarażone są wspomnianą już chorobą społeczną — bezdusznością. Znalazła ona swój wyraz w „teorii", że lecznictwo studenckie jest przysłowiowym „piątym kołem u wozu" i tak się je właśnie traktuje.

„Teoria" ta niczym nie uzasadniona, nawet faktem, że przejęcie lecznictwa studenckiego nie zostało uprawomocnione („zapomniano"!), stała się podstawą bezdusznych pociągnięć rad narodowych, których skutki zaciążyły na sprawie opieki lekarskiej nad studentami.

Przykładów nie trzeba długo szukać. Poznańska akademicka przychodnia przeciwgruźlicza została zamknięta decyzją Kierownika Wydziału Zdrowia, dr Maja. Studentów skierowano do kilku przychodni rejonowych, rozrzuconych po mieście, które nie prowadziły dla nich osobnych kartotek. Skutek tej decyzji? Brak jakiejkolwiek kontroli zachorowań.

Również dopiero teraz pomyślano o zorganizowaniu Domu Akademickiego przeznaczonego dla studentów chorych lub zagrożonych gruźlicą. Poważnie daje się odczuć brak studenckich przychodni specjalistycznych, których orgnizacja rozbija się o trudności z wyposażeniem technicznym i personalnym. Na skutek tego między innymi wielu studentów wyjechało na wczasy bez badań lekarskich.

Na uwagę zasługuje również charakterystyczna dla stosunków poznańskich sprawa punktu lekarskiego przy SI, który do dnia dzisiejszego obsługiwany jest przez dr Siemienieckiego, zupełnie niezdolnego z powodu podeszłego wieku do wykonywania zawodu. Fakt, że Wydział Zdrowia w Poznaniu uważa, iż studentami mogą opiekować się lekarze, którzy dopiero się uczą zawodu, lub tacy, którzy nie są już w stanie go wykonywać, mówi sam za siebie. A takich wypadków jest więcej i potwierdzają one lekceważący stosunek Rady Narodowej do spraw studenckich.

W Łodzi, do dnia dzisiejszego brak właściwego pomieszczenia dla studenckiej przychodni przeciwgruźliczej, mimo że trudności lokalowe nie stanowią tu zasadniczego problemu. Przy lokalu przychodni mieści się „gościnny pokój" ZOA, który od dłuższego czasu jest przedmiotem starań dr Zielskiego, gdyż rozwiązałby w dużym stopniu trudności przychodni. Niestety kierownik ekspozytury, ob. Hankiewicz, broni go uparcie i niesłusznie.

Tymczasem warunki w jakich pracuje przychodnia urągają podstawowym wymogom higieny. Chorzy i pielęgniarki muszą przechodzić do „zabiegówki" przez pokój do prześwietleń rentgenem. (!) Ciasnota nie pozwala zabezpieczyć tajemnicy lekarskiej.

Dom Akademicki, w którym mieści się przychodnia, został dopiero teraz przeznaczony dla chorych na gruźlicę. Trudno nie wspomnieć, że w tym samym domu mieszkają również zdrowi studenci, a nawet tak zwani „dzicy lokatorzy".

W Krakowie zlikwidowano obsługiwane przez studentów AM punkty sanitarne w DA nie troszcząc się o uruchomienie punktów pielęgniarskich, lub doraźnej pomocy choćby w formie dobrze zaopatrzonych apteczek. Trudności lokalowe ośrodka leczniczego nie znajdują właściwego rozwiązania, również wyposażenie go przez wydział zdrowia pozostawia wiele do życzenia.

Długie ogonki, często zły stosunek personelu do pacjentów, słabe zaopatrzenie w leki... można by było długo wymieniać przyczyny, dla których studenci często rezygnują z leczenia w swoich ośrodkach, dlaczego nie cieszą się one zaufaniem.

Okazuje się jednak, że można „wywalczyć" sobie wśród biurokratycznych decyzji właściwą pozycję i zrozumienie, bo na przykład:

W WARSZAWIE JEST INACZEJ

Trudno wprawdzie stwierdzić, że nie istnieje tu problem „5 koła". Wydaje się nawet, że tu się właśnie narodził. Tak przynajmniej sądzi dr Świderski, Kierownik Obwodowej Przychodni Specjalistycznej, który od roku 1950 organizuje akademicki ośrodek leczniczo-profilaktyczny.

Nie przyszło mu to i nie przychodzi łatwo do dnia dzisiejszego. Każde poważniejsze przedsięwzięcie napotyka na równie poważne trudności „techniczne". A jednak ośrodek warszawski jest najlepiej wyposażony i zorganizowany.

Posiada 14 gabinetów specjalistycznych jak. neurologiczny, kardiologiczny, chirurgiczno-ortopedyczny itp. Cztery pracownie rozpoznawczo-pomocnicze, izbę chorych (o jeszcze niewystarczającej ilości łóżek), własne pogotowie (bez sanitarki!) pokój zabiegowy czynny 24 godziny, przychodnie, przyuczelniane, punkty lekarskie i pielęgniarskie. W całości lecznictwo akademickie obsługiwane jest w Warszawie przez 55 lekarzy.

Zdziałały tu niewątpliwie dużo rozmach i inicjatywa kierownictwa ośrodka. Jednak istotniejszy jest fakt, że dr Świderski nie jest osamotniony w swych poczynaniach i właśnie dlatego sprawy biorą tak pomyślny obrót. Potrafił on sobie pozyskać wielu sojuszników w osobach rektorów, dyrektora ZOA, a „nawet" wśród pracowników Wydziału Zdrowia, którym bliskie stały się nasze studenckie sprawy. Dr Świderski zawdzięcza swoje sukcesy kolektywnej współpracy wszystkich instytucji powołanych do opieki nad studentami.

Można jednak już dziś powiedzieć śmiało, że...

TAK BĘDZIE WSZĘDZIE

Sprawy lecznictwa studenckiego weszły na dobrą drogę. W ciągu października odbędzie się szereg narad środowiskowych, na których zostaną omówione wszystkie bolączki i niedociągnięcia na tym odcinku. Narady te wysuną wnioski dla narady centralnej, która odbędzie się w listopadzie. Przewidziana jest również uchwała Prezydium Rządu, która ostatecznie uprawomocni istnienie lecznictwa studenckiego przy wydziałach zdrowia. Tym samym znikną nawet „formalne" podstawy teorii i praktyki „5 koła".

Wnioski wysunięte w tej sprawie przez Radę Naczelną ZSP do Ministerstwa Zdrowia, omawiają szereg nowych, ważnych spraw.

Przede wszystkim zostanie ostatecznie załatwiona jednolita struktura organizacyjna lecznictwa studenckiego. Studenci uzyskają prawo do takich świadczeń rzeczowych, jak okulary, protezy dentystyczne i aparaty ortopedyczne. Powstaną nowe, dobrze wyposażone ośrodki lecznicze, zwiększy się ilość domów dla studentów chorych na gruźlicę oraz ilość miejsc w sanatoriach.

Rozszerzy się działalność profilaktyczna ośrodków leczniczych, które zajmą się propagandą higieny osobistej i stanem higienicznym stołówek DA i sal wykładowych. Nad całością czuwać będą komisje społeczne.

Przed lecznictwem studenckim otwierają się szerokie perspektywy. Nie można ich zmarnować, nie można dopuścić do nowych, karygodnych zaniedbań, równocześnie muszą ulec likwidacji „stare grzechy" pierwszych lat.

Niewątpliwie sprawa wymaga dużego wysiłku i nie dokona się w ciągu miesiąca.

MOŻNA JEDNAK ZROBIĆ DUŻO

Jeżeli sprawa lecznictwa studenckiego stanie się przedmiotem wspólnej troski wszystkich zainteresowanych instytucji;

Jeżeli Wydziały Zdrowia Rad Narodowych w Poznaniu, Łodzi, Krakowie i innych środowiskach akademickich potrafią przełamać dotychczasowy „tradycyjny" styl pracy;

Jeżeli kierownik ZOA w Łodzi zrozumie, że jego stanowisko wobec potrzeb przychodni przeciwgruźliczej jest niesłuszne i szkodliwe, a rektoraty uczelni szczególnie w Poznaniu zaczną poważnie interesować się sprawami kontroli zdrowotności studentów i okresowych badań lekarskich.

Czas również skończyć już z wypadkami uchylania się od badań lekarskich, a nawet podstawiania na nie „murzynów". Studenci, którzy jeszcze zbyt często uważają badania za zło konieczne, lub wręcz coś niepotrzebnego muszą zrozumieć, że jest to kwestia nie tylko ich interesu osobistego, który często lekceważą— lecz również obywatelskiego obowiązku.

RYSZARD WIŚNIOWSKI

Czym są dla nas listy Czytelników

Rok 1947. POPROSTU — zlikwidowane przed wojną decyzją władz sanacyjnych, rozpoczęło znów pracę. Na łamach pierwszego powojennego numeru znalazły się nazwiska dawnych współpracowników pisma: Stefana Jędrychowskiego, Stanisława Ryszarda Dobrowolskiego i innych. Stawiając sobie za cel kontynuowanie chlubnych, rewolucyjnych tradycji pisma z lat 1935 — 36 redakcja wychodziła ze słusznego założenia, że cel ten będzie mogła osiągnąć przez ścisłą, bezpośrednią więź z jak najszerszym kręgiem swoich czytelników. Toteż już w pierwszym numerze czytamy słowa gorącego apelu „Od redakcji":

„Zapraszamy naszych czytelników do współpracy. Piszcie do nas szczerze i otwarcie, dyskutujcie z nami, stawiajcie zarzuty, gdyż tylko przez uświadomienie sobie trudności i możliwości ich usunięcia — pismo nasze — stanie się Waszym pismem".

Apel spotkał się z należytym zrozumieniem wśród młodzieży Świadczą o tym już następne numery pisma. Coraz częściej spotykamy w nich notatki, wypowiedzi, korespondencje, pod którymi widnieją podpisy studentów różnych uczelni i wydziałów. Ambitne zamierzenie pisma zostania **„trybuną młodej, postępowej inteligencji"** przyoblekało coraz bardziej realne kształty.

Różny charakter miały pierwsze listy studentów, publikowane na łamach pisma. Początkowo były to tylko uwagi polemiczne na temat zamieszczanych arykułów. Z czasem pojawiają się notatki o konkretnych wydarzeniach na uczelni, czytelnicy zwracają się do POPROSTU z prośbą o pomoc w ich sprawach osobistych. Głosy te pomagają zespołowi w redagowaniu gazety, wpływają bezpośrednio na poziom drukowanych materiałów. Listy od czytelników stanowią zalążek rozwijającego się później z każdym tygodniem i miesiącem ruchu korespondentów POPROSTU.

Od czasu, kiedy pierwsze korespondencje zaczęły napływać do redakcji, minęło sześć lat. Sześć lat walki Państwa Ludowego, władz uczelni, organizacji młodzieżowych o nowe, socjalistyczne oblicze szkół wyższych. W ciągu tego okresu powiększyła się znacznie ilość uczelni i studiującej młodzieży, dokonały się radykalne zmiany w stosunku studentów do nauki. Jesteśmy dumni z tego, że w walce o wyrugowanie z naszych uczelni i świadomości studentów resztek burżuazyjnych nawyków i metod myślenia brało i bierze nadal udział nasze pismo.

Duże zasługi położyli tutaj nasi korespondenci. Dziesiątki sygnałów o bumelanctwie i nieuctwie niektórych kolegów, ich niewłaściwym zachowaniu w domu akademickim, na ulicy, w tramwaju — świadczyły o wzrastającej dojrzałości młodzieży i umiejętności krytycznej oceny tego co jest nam obce i co stanowi przeszkodę dla pełnego, kulturalnego rozwoju młodego człowieka. To właśnie na skutek troski o zdrowe moralne oblicze swoich koleżanek korespondentka z warszawskiej AM. kol. Olszczyńska, napisała rok temu list o ich zasługującym na naganę postępowaniu w DA. Szlachetne dążenie do upowszechniania osiągnięć przodujących studentów i aktywistów kierowało kol. Sławomirem Dyką, kiedy przed dwoma laty pisał o osiągnięciach Marii Juraszek, przodującej studentki Uniwersytetu Warszawskiego Być może, że koledzy z Torunia czytają ten artykuł w oczekiwaniu na obiad, w lśniącej czystością i estetycznie udekorowanej stołówce w DA Nr 1 przy ul. Mickiewicza, a do uszu wpada im przyjemna melodia popularnej piosenki „Mazowsza". Warto więc, abyście drodzy koledzy wiedzieli o tym, że przed dwoma laty warunki higieniczne Waszej stołówki pozostawiały wiele do życzenia i że uległy zmianie m. in dzięki odważnej i bezkompromisowej krytyce korespondentów: kol. Danowskiej i kol. Makowskiego.

Nie wszędzie praca korespondentów, a szczególnie ich krytyka, spotykała się z właściwym zrozumieniem. Było wiele wypadków szykanowania korespondentów za to, że odważyli się napisać do redakcji o niedociągnięciach na swojej uczelni. Rząd Państwa Ludowego wydał w grudniu 1950 r. uchwałę zabezpieczającą korespondentów przed próbami jakichkolwiek szykan ze strony krytykowanych przez nich osób lub instytucji.

Z jeszcze większą niż dotąd śmiałością i odwagą chwycili za pióro korespondenci robotniczy i chłopscy. Zaczęła wzrastać liczba korespondentów studenckich, włączających się aktywnie w pracę uczelni nad wykształceniem i wychowaniem kadr dla naszej gospodarki. Dzisiaj nasze pismo ma przeszło dwustu stale piszących korespondentów i około pięciuset luźnych współpracowników, których listy — jakkolwiek nieregularnie i sporadycznie napływające do redakcji — wywierają duży wpływ na pismo. Korespondencje ułatwiają nam wszechstronne zgłębienie problemów nurtujących młodzież. Jeśli więc w poprzednim numerze opublikowaliśmy apel do naszych czytelników i korespondentów, aby pisali do nas o wszystkich swoich sprawach i kłopotach osobistych, żeby donosili nam o osiągnięciach swoich grup, wydziałów i uczelni, to uczyniliśmy tak dlatego, że bez Waszej pomocy, Drodzy Czytelnicy, nie będziemy mogli stać się Waszym rzeczywistym, reagującym na wszystkie sprawy przyjacielem.

przed nami w pełnym świetle racjonalnym bez cienia tajemnicy". I konkluduje: „To tylko filozof przyrody zauważy, że chciałby wiedzieć jeszcze coś więcej o genezie życia, by mógł powiedzieć, że naprawdę rozumie, jak mogło się dokonać spontaniczne i bezpośrednie przekształcenie się materii martwej w materię ożywioną".

Ks. Kłósak nie rozumie możliwości dialektycznego przejścia jednych form ruchu materii w inne (— „bez cienia jakiejś tajemnicy"!) i ubolewa z tego powodu nad tym, że „...do tej chwili nikomu nie udało się sformułować takiej hipotezy, która by pozwoliła nam w całej pełni **zrozumieć,** w jaki sposób materia nieożywiona mogłaby się spontanicznie podnieść do pierwszych objawów życia organicznego". Narzekanie takie jest nieuzasadnione, gdyż hipoteza taka istnieje i jej autorem jest... ks. Kłósak. W innej bowiem swej publikacji[2]) formułuje on swoje poglądy (które chyba rozumie?) w sposób następujący: „Nie jest wykluczone, że Bóg mógł tak ułożyć prawa przyrody, że pewien układ działaczy materialnych, nie zawierających w sobie życia organicznego w akcie, posiada zdolność przeprowadzenia formy substancjalnej istoty żyjącej ze stanu możności do stanu aktu. Działaczy materialnych nie trzeba brać według tej tylko skuteczności, jaką mogą posiadać ze swej natury, ale należy je również brać według tej skuteczności, jaka mogą mieć z zamierzenia bożego".

Dopiero w tej „hipotezie naukowej" wszystko jest już na pierwszy rzut oka jasne, zrozumiałe, racjonalne („w pełnym świetle" racjonalne!) Ona zaspokaja badawczy umysł ks. Kłósaka, nie zaś różne dialektyczne przemiany jakościowe, które są dlań niezrozumiałe i stanowią główną „trudność" teorii Oparina — oczywiście jeśli chodzi o jej przyjęcie przez autora omawianego artykułu.

Powiedzieć, że główną wadą teorii Oparina, opartej na podstawach materializmu dialektycznego, jest to, że nie zawiera ona elementów mistyki, że nie zostawia miejsca na cuda, że z tego wynikają jej główne „trudności" — to znaczy nic nie zrozumieć ani z tej teorii, ani z materializmu dialektycznego.

Tak tedy i to są tylko subiektywne trudności ks. Kłósaka, możliwe do usunięcia bez rewizji czy też „drobnego" uzupełnienia teorii Oparina, jakie by pragnął widzieć ks. Kłósak w postaci przyjścia „zamierzenia bożego". Są to trudności, na które napotka każdy, kto podobnie jak ks. Kłósak będzie usiłował za wszelką cenę „pogodzić" zdobycze nauki z dogmatem religijnym.

Postawa ks. Kłósaka, niezależnie od tego, czy zajmuje się sprawami fizyki, astronomii, czy biologii (a ma on nader rozległe zainteresowania przyrodnicze!) jest zawsze taka sama. Chodzi mu przecież nie o prawdę naukową, nie o postęp wiedzy, lecz jedynie o rolę arbitra ustalającego, czy fakty, teorie i poglądy naukowe „zgadzają się" z nauką Kościoła i — jeśli są zbyt oczywiste i bezsporne — o próbę „pogodzenia" ich z takową. Taktyka stosowana przez ks. Kłósaka i jemu podobnych działaczy ma rozległą i starą tradycję, jest nader elastyczna. Zasługiwałaby ona na obszerniejsze omówienie i może właśnie na przykładzie twórczości ks. Kłósaka. Poprzestańmy tu jednak na stwierdzeniu, że ma ona od dłuższego czasu charakter wybitnie defensywny i coraz częściej ucieka się do ostatecznego — jak przekonaliśmy się — argumentu, że się czegoś nie rozumie.

Jest to przy tym tylko taktyka i to opracowana na użytek ludzi „oświeconych", czyli uzbrojonych w wiadomości naukowe, nie dające się zlekceważyć. Inaczej natomiast poucza się „maluczkich".

We wspomnianej broszurze (str. 15) ks. Kłósak pisał, że „...rozwiązanie problemu początków życia na Ziemi Kościół oddał całkowicie w ręce metafizyków i przyrodników, nie angażując swego autorytetu w żadne szczegółowe rozwiązanie".

Mogło się wydawać, że wygodna ta zasada była stosowana jeszcze niedawno także do innych zagadnień przyrodniczych. Do takiego mniemania upoważniała między innymi dyskusja o pochodzeniu człowieka, jaka toczyła się parę lat temu na łamach tegoż „Tygodnika Powszechnego". W jej toku szereg osób duchownych i świeckich wypowiedziało się za możliwością przyjęcia zwierzęcego pochodzenia człowieka, zostawiając jedynie miejsce na cudowny akt „tchnięcia duszy" w ciało pitekantropa czy neandertalczyka.

Ale oto przyszła wypowiedź w tej sprawie nie byle jakiego dla wiernych autorytetu — bo papieża Piusa XII w encyklice „Humani generis" z 1950 roku, w której ewolucja potraktowana jest jako „fałszywe uogólnienie", zaś sprawa pochodzenia człowieka „rozstrzygnięta" jest kategorycznie w duchu biblijnej opowieści o Adamie i Ewie. Dla interesującej ks. Kłósaka sprawy powstania życia na Ziemi powyższe „orzeczenie" ma znaczenie jedynie pośrednie, choć niewątpliwie sprawia poważne „trudności". Ks. Kłósak bowiem jest przeciwnikiem wielokrotnej interwencji sił nadprzyrodzonych w sprawach przyrodniczych i w cytowanej już broszurze (str. 12) pisze: że: „teza o bezpośrednim zapoczątkowaniu życia organicznego przez Boga nie mieści się w „Objawieniu Bożym".

Nie bardzo to się zgadza z treścią i duchem wspomnianej encykliki. I kto przytem może wiedzieć, czy nie nastąpią dalsze „ustalenia" papieskie, dotyczące już bezpośrednio teorii Oparina i całej sprawy powstania życia na Ziemi. Na cóż się tedy zdają mozolne usiłowania ks. Kłósaka „pogodzenia" teologii z nauką?

Tego my z kolei nie rozumiemy.

Prof. dr W. MICHAJŁOW

1) S. Skowron i R. Wróblewski Zagadnienie żywej substancji, Myśl Filozoficzna. Nr 3/5. 1953.

2) Ks. dr K. Kłósak — Myśl katolicka wobec teorii samorództwa. Wyd. Mariackie, Kraków, 1948, str. 25.

Z życia NASZYCH UCZELNI

BIERZMY PRZYKŁAD

List uznania

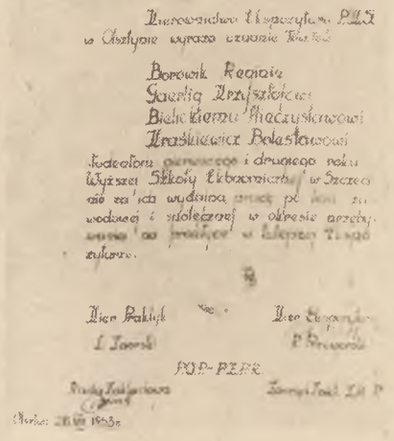

W poprzednim numerze opublikowaliśmy dwa listy mówiące o wzorowej postawie studentów zetempowców przebywających na praktykach w zakładach produkcyjnych

Takich listów napływa do redakcji coraz więcej.

Powyżej zamieszczamy fotokopię jednego z nich

STUDENCI ARGENTYNY NA POLITECHNICE ŁÓDZKIEJ

Pod koniec września 20-osobowa grupa studentów z Ameryki Łacińskiej — uczestników III Kongresu zwiedziła zakłady i laboratoria Politechniki Łódzkiej.

Studenci PŁ z dumą oprowadzali argentyńskich przyjaciół zapoznając ich z rozbudową i planami Politechniki oraz z historią uczelni.

Goście zagraniczni z zainteresowaniem oglądali urządzenia zakładów: tkactwa, miernictwa, zakłady przędzalnicze, kauczuku i mas plastycznych, teorii maszyn cieplnych i wielu innych.

Student Ernesto M. Bravo z Buenos Aires opowiadał o ciężkich warunkach życia młodzieży jego kraju. Porównując sytuację studentów polskich i argentyńskich kol. Ernesto M. Bravo wyraził podziw dla poziomu polskiego szkolnictwa, uznając nasze osiągnięcia w tej dziedzinie za bardzo wysokie.

J. DZIĄG
Politechnika Łódzka

PRACUJEMY Z PIERWSZOROCZNIAKAMI

Poznańska WSE z radością powitała w dniu 1 września nowoprzybyłych pierwszoroczniaków. Już w pierwszych dniach urządzono dla nich wieczorek zapoznawczy, na którym przygrywał uczelniany zespół instrumentalny. Wielu chętnych zgłosiło się do chóru i baletu; praca kulturalna rozwija się bardzo dobrze.

Sprawnie przebiegło zakwaterowanie w domach akademickich; legitymacje oraz wkładki tramwajowe wydano studentom w terminie.

Ale praca aktywu organizacyjnego WSE ma również swoje „cienie". W domach akademickich nie rozpoczęły jeszcze działalności Rady Mieszkańców, natomiast kilkakrotnie miały tam miejsce kradzieże. Nie wolno zapominać, że sprawa poprowadzenia właściwej pracy wychowawczej w DA jest bardzo ważna.

MARIAN JASIŃSKI
WSE — Poznań

JESIENNA SPARTAKIADA

Jesienna Spartakiada Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu objęła już wszystkie pierwsze lata. Cieszy się ona wielkim zainteresowaniem nie tylko wśród studentów, ale również wśród pracowników naukowych.

I tak: rektor UMK wezwał młodzież do jak najliczniejszego udziału w Spartakiadzie, a prof. Jeśmianowicz i mgr Mossakowski wraz ze studentami przybyli na start.

Większość uczestników zdobywa odznakę SPO, przy czym nierzadko osiągane są wyniki kwalifikujące do „odznaki wybitnej". Między innymi kol. Bolesława Fafińska z wydz. biologii przebyła tor przeszkód w 0,52 min. a kol. Roman Bykowski z wydz. historii rzucił granatem 700 gram — 56.65 m.

Startujący studenci są dobrze wyposażeni. Dumą wszystkich sportowców jest również fakt, że tegoroczna Spartakiada odbywa się na boisku zbudowanym własnymi siłami.

26 października zakończono Spartakiadę lat pierwszych marszami na 5 i 10 km. w których brało udział ponad 90% ogółu studentów.

W dniach od 4 — 18 października trwać będzie Spartakiada studentów starszych lat UMK.

bk

„Między niebem a ziemią"

(Dokończenie ze str. 3-ej)

koleżanki, które mają trudności w matematyce, Marian Rutecki, który ukończył USP i również potrzebuje pomocy w nauce, oraz wielu innych kolegów, oczekujących rad i wskazówek doświadczonego pedagoga.

Inż. Widerski tych zadań opiekuna nie rozumie. Pół roku temu Minister Rapacki wygłaszając na naradzie rektorów wyższych uczelni w Polsce referat pt: „O wyższą socjalistyczną jakość kadr" dokładnie omówił zadania wychowawcze kadry nauczającej. Inż. Widerski jak dotychczas nie znalazł czasu na przestudiowanie tych cennych wskazówek. Wymagamy od opiekuna, by stale podnosił swój poziom wiedzy politycznej i ideologicznej, skoro piastuje specjalne funkcje wychowawcze w stosunku do młodzieży. „Wy stale mówicie o tym, a przecież my chemicy, naprawdę nie mamy czasu na czytanie takich rzeczy, które nie dotyczą naszego przedmiotu" — tłumaczył inż. Widerski.

A wśród „takich rzeczy" są m. in.: „Anty-Dühring" i „Dialektyka przyrody", Engelsa, „Wstęp do teorii marksizmu" prof. Schaffa. Rzecz jasna, że przy takim stosunku do wiedzy marksistowskiej inż. Widerskiemu trudno zrozumieć swoje zadania, tym bardziej trudno mu być dobrym wychowawcą młodzieży.

Wydaje się dziwne, że władze uczelni nie zwróciły uwagi na te braki w postawie inż. Widerskiego, który już od 3 lat pełni „funkcję" opiekuna kolejnych grup studenckich.

Taka jest prawda o „pracy" niektórych opiekunów grup częstochowskiej Wyższej Szkoły Ekonomicznej. W świetle opisywanych tu faktów wydaje się konieczne, aby władze uczelni i Zarząd Uczelniany ZMP przeszły od słów na temat złej pracy opiekunów do działania. Przede wszystkim należy rozpatrzyć czy dotychczasowy przydział opiekunów był właściwy, następnie przeprowadzić poważną pracę polityczną, która by pomogła opiekunom wszystkich grup zrozumieć swoje zadanie i godnie wywiązać się ze swych obowiązków.

Tego spodziewa się po władzach uczelni młodzież częstochowskiej WSE.

WŁODZIMIERZ GODEK

„Socjalizm oznacza... organizację dostatniego i kulturalnego życia dla wszystkich członków społeczeństwa" — wyjaśniał Towarzysz Stalin na XVIII Zjeździe KPZR. Dziewiętnasty zaś Zjazd Partii, który odbył się rok temu, wytyczył narodowi radzieckiemu realny kierunek dalszego marszu — ku komunizmowi. U podstaw tych wytycznych legła opublikowana w przeddzień Zjazdu genialna praca Józefa Stalina „Ekonomiczne problemy socjalizmu w ZSRR". W sformułowaniu podstawowego ekonomicznego prawa socjalizmu przyniosła ona wnikliwe uzasadnienie celu produkcji socjalistycznej, którym jest „człowiek z jego potrzebami".

O tym, jak skutecznie ludzie Kraju Rad wykorzystują prawa rozwoju przyrody i społeczeństwa dla dobra człowieka, przekonał nas dobitnie ubiegły rok. Realizacja uchwał XIX Zjazdu, których rozwinięciem są wytyczne V Sesji Rady Najwyższej ZSRR i wrześniowego Plenum KC KPZR — to epokowy przykład potęgi ludu wyzwolonego z jarzma wyzysku władającego przodującą nauką i techniką, ludu, który zmieniając bieg rzek i kierunek wiatrów, przekształcając robotnika w inżyniera a prostego kołchoźnika w agronoma, porzuca „więzienie konieczności", a opanowuje „królestwo wolności" — wolności, której podstawą jest braterstwo ludów i ujarzmienie przyrody, a celem najwyższym — dobro człowieka.

Produkcja dla potrzeb człowieka

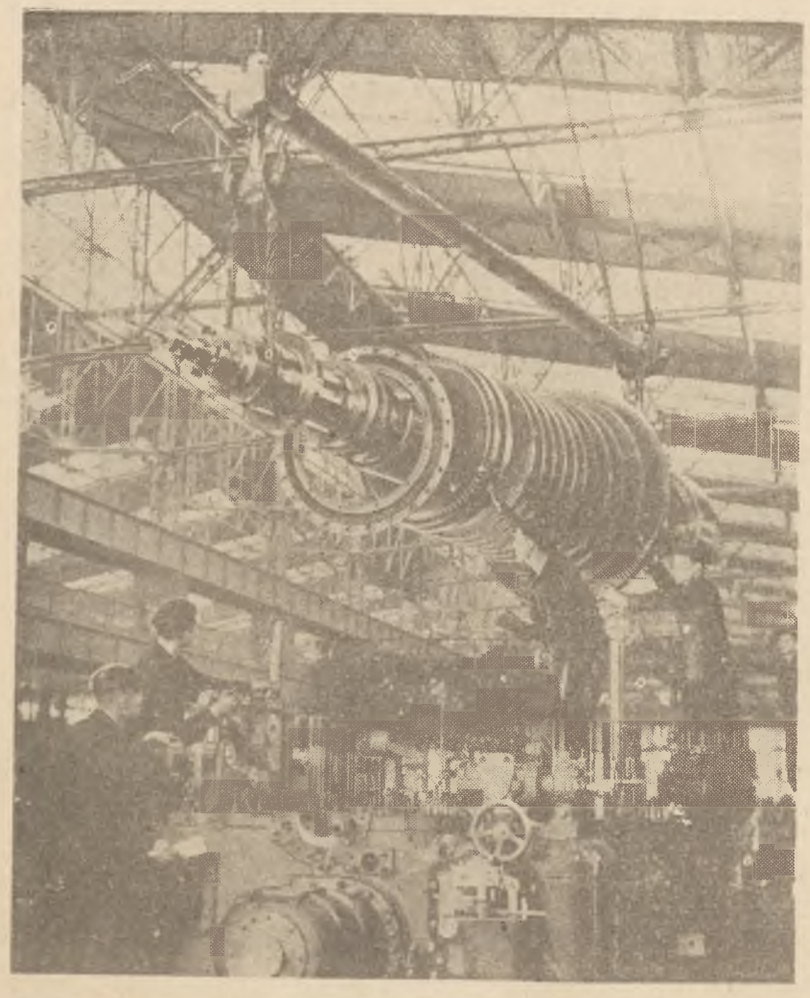

Jaki jest związek przyczynowy między turbiną a obfitością artykułów konsumcyjnych? Praktyka Związku Radzieckiego daje na to pytanie najlepszą odpowiedź.

Związek Radziecki stworzył ogromny przemysł, szczególnie przemysł maszynowy. W ciągu ostatnich 28 lat produkcja przemysłu ciężkiego wzrosła 55-krotnie, a udział jej w globalnej produkcji przemysłowej Kraju Rad wzrósł z 34% do 70%. Dzięki temu Związek Radziecki produkuje we własnym zakresie wszystkie narzędzia, mechanizmy, maszyny i motory, niezbędne dla rozwoju technicznego innych gałęzi gospodarki narodowej — rolnictwa, przemysłu lekkiego i spożywczego oraz transportu.

Ogromne, największe w świecie turbiny wodne przetwarzają energię rzek w energię elektryczną. Rolnictwo otrzymuje jednocześnie od radzieckiego przemysłu coraz więcej maszyn i nawozów. Prąd Kachowki zasili kołchozy i sowchozy, ziemia da zdwojone plony.

Dobrobyt całego społeczeństwa to jeden z zasadniczych warunków jego rozwoju kulturalnego. Toteż niespotykany w historii jest poziom oświaty osiągnięty przez ZSRR. Dyrektywy XIX Zjazdu w sprawie politechnizacji nauczania, w sprawie przejścia w większych miastach do systemu powszechnego nauczania średniego realizowane są z konsekwencją. Właściwa ludziom radzieckim. Szczególnie znaczny jest rozwój szkolnictwa wyższego. W nowym roku akademickim 400 tysięcy pierwszorocznia-ków rozpoczęło naukę w blisko 900 wyższych uczelniach Związku Radzieckiego. Ogółem studiuje ponad 1,500 000 ludzi.

Ostatnio oddany został do użytku gigantyczny Pałac Nauki Uniwersytetu Państwowego im. M. W. Łomonosowa. Ponad 62 miliardy rubli wydatkuje w roku bieżącym społeczeństwo radzieckie na rozwój oświaty i nauki, która dlatego jest przodującą, że służy sprawie postępu i pokoju.

Przemysł radziecki nie tylko wytwarza coraz więcej produktów. Socjalistyczne współzawodnictwo pracy, rozwijające się w oparciu o nową technikę, przynosi rokrocznie wieloprocentowe obniżki kosztów własnych produkcji. A trzeba wiedzieć, że już w roku 1950 jeden procent takiej obniżki w przemyśle dawał przeszło 4 miliardy rubli oszczędności. W efekcie produkty, które konsument nabywa w sklepach radzieckich, są coraz lepsze i coraz tańsze. W wyniku pięciokrotnej obniżki państwowych cen detalicznych, przeprowadzonej w okresie od 1947 do 1952 roku, ceny artykułów przemysłowych zmniejszyły się o 50 procent, zaś takich towarów jak zboże o 61 procent, mięso — 58 procent, masło — o 63 procent, cukier — 51 procent. Nowa, szósta z kolei obniżka cen z 1 kwietnia br. przyniosła ludności ZSRR 53 miliardy rubli oszczędności.

Tak więc, chodzi nie tylko o to, że w ZSRR sklepy są zapełnione towarami pierwszorzędnej jakości. Oczywiście wspaniałe sklepy istnieją i w krajach kapitalistycznych. Tylko że te wspaniałości niewielu mają tam nabywców, gdyż wyzyskiwanym masom pracującym daleko jest do zamożności, a bardzo blisko do nędzy. Natomiast w Związku Radzieckim sklepy i bazary są stale zapełnione ludźmi, którzy mają co kupować i mają za co kupować. Zarobki rosną — ceny są obniżane. W efekcie...

...w efekcie życie człowieka radzieckiego staje się z każdym dniem szczęśliwsze, lżejsze i zamożniejsze.

Na zdjęciu widzimy studenta V roku wydziału budowlanego Uralskiego Instytutu Politechnicznego w Swierdłowsku, S. I. Miedwiediewa.

Fotoreporter uchwycił na taśmie moment życia codziennego: Miedwiediew i jego żona oglądają rysunek swej córeczki. Każdy szczegół zdjęcia świadczy o szczęściu i dobrobycie tej młodej pary.

A w ciągu piątej pięciolatki dochody ludzi radzieckich wzrosną o dalsze 60 — 70%, jeśli nie więcej.

Trudno oprzeć się uczuciu podziwu. U nas jeszcze tak nie jest — Jeszcze. To trzeba podkreślić. Bo zdążamy tą samą drogą. I wiemy, że realizacja Planu 6-letniego, programu wyborczego Frontu Narodowego zbliża nas milowymi krokami do celu, który w Związku Radzieckim nabiera z każdym dniem cech coraz to wspanialszej rzeczywistości.

Na drodze tej nie brak trudności. Czasem wydają nam się za wielkie. Łatwiej nam je będzie jednak pokonać, gdy przypomnimy sobie historię Związku Radzieckiego. Po to, żeby Miedwiediew, tysiące jego kolegów i miliony ludzi pracy mogły dziś żyć i pracować w takich wspaniałych warunkach, ojcowie ich musieli pokonać trudności, niewspółmiernie wielkie w porównaniu z naszymi.

Dziś korzystamy z pomocy i przykładu Związku Radzieckiego.

Reszta zależy od nas.

Jeszcze o burmistrzach

Kandydat na burmistrza Nowego Jorku, Bernard Mac Fadden (o którym pisaliśmy parę tygodni temu), nie zadowolił się stawaniem na głowie. Ten gimnastyczny wyczyn, mający przekonać wyborców o „kwalifikacjach" na „ojca miasta" nie przyniósł, jak się okazuje, pożądanego rezultatu. I w Nowym Jorku istnieją bowiem jeszcze rozsądni ludzie...

Mac Fadden nie dał jednak za wygraną. Ostatnio za pośrednictwem tygodnika „Newsweek" (z dnia 10 sierpnia) zaprosił on swych konkurentów w wyborach na konkurs... spadochronowych skoków. Propozycja brzmi: kto najpóźniej otworzy spadochron — zostaje burmistrzem.

Zacięty Mr. Bernard będzie na pewno zwlekał do ostatniej chwili z otwarciem spadochronu. Wyląduje więc po niemiłym zetknięciu z twardą ziemią jako zwycięski burmistrz... w stanie spoczynku. Ciało pana burmistrza przy dźwiękach jazzowej orkiestry powędruje w paru kawałkach do ślicznego grobku na nowojorskim cmentarzu. Na murach zaś pojawią się plakaty: ZGINĄŁ PO BOHATERSKU NA POSTERUNKU..."

(J. G.)

DOM towarowy

Bez komentarzy

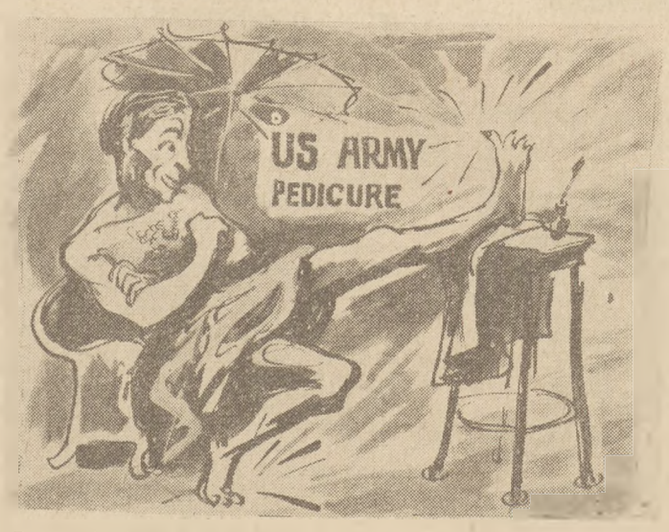

Prasa niemiecka podaje, iż w Tokio na koszt japońskiego rządu wybudowany został w ostatnich miesiącach w pobliżu ulicy Ginza („ulicy bogatych") luksusowy marmurowy pałac. Posiada on dwa supernowoczesne bary z orkiestrami jazzowymi oraz eleganckie restauracje, w których zabawiać się mogą wyłącznie amerykańscy wyżsi oficerowie, powracający z Korei. Do pałacu tego zaangażowano około 130 biednych japońskich dziewcząt, które za dwa dolary obowiązane są wykąpać w łaźni „bohatera" armii USA oraz zrobić mu manicure i pedicure. Regułą, ustanowioną przez zarząd zakładu, jest wykonywanie i innych „uprzejmości" za odpowiednim napiwkiem.

„Przedsiębiorstwo" to tak odbija swym luksusem od japońskiej nędzy, że nawet reakcyjny rząd filipiński, dowiedziawszy się o tym fakcie, zwrócił się do japońskiego MSZ z oficjalnym zapytaniem: „Skąd biorą się na to pieniądze, podczas gdy Japonia odmawia reparacji wojennych, tłumacząc się wyniszczeniem kraju...?"

*

Prasa Stanów Zjednoczonych podaje, iż lotnictwo i marynarka USA straciły w ciągu ostatnich kilku lat 12.000 młodych lotników w katastrofach powietrznych. W cyfrę tą nie wchodzą zestrzelenia w akcjach bojowych. Są to wyłącznie straty w ludziach, które zaszły w czasie prób nowych typów maszyn oraz w czasie innych przygotowań wojennych i ćwiczeń.

*

Amerykański tygodnik „Newsweek" z dnia 24 sierpnia donosi między wierszami o pewnej ankiecie, którą ogłosił niedawno pewien prywatny periodyk w USA. Wyniki ankiety były zdaniem redaktorów „Newsweeku" co najmniej „dziwne": tylko 3 procent biorących udział w ankiecie interesuje się sprawami „Narodów Zjednoczonych" — 75 procent natomiast chciałoby czytać o życiu w Związku Radzieckim.

(J. G.)

Neron z „US Army"

Tygodnik „Time" z dnia 7 września informuje o pewnym interesującym wypadku, jaki zaszedł niedawno w miejscowości Wichita Falls (stan Texas). Do miasta przyjechał na urlop lotnik amerykańskiej armii Orville G. Miller. Mimo jednak wszelkich atrakcji, dostarczanych przez „amerykański styl życia" było mu tam niezmiernie nudno... Wpadł więc na świetny pomysł wniesienia „nowego życia" do Wichita Falls. Po prostu podpalił kilka domów...

Powstał wielki pożar. Spłonęło pół miasta. Szkody oblicza się na „drobną" sumę 716.000 dolarów. Sprawcę tego wszystkiego pociągnięto do odpowiedzialności — nie przejął się on jednak tym zbytnio. Oświadczył sędziom między innymi: „Wichita Falls jest tak głupio nudnym miastem. Chciałem trochę podniecenia..."

Dzielny wojak Miller bardzo się zdziwił, gdy podczas rozprawy dowiedział się, iż na podobny pomysł „rozrywki" wpadł już kilkanaście wieków temu pewien dżentelmen. Nosił on nazwisko Neron i był rzymskim cesarzem...

(J. G.)

HURT i detal

Czołowy amerykański dziennik „New York Herald Tribune" przyniósł niedawno lakoniczną wiadomość o sprzedaży klubu piłkarskiego „Cardinal", działającego w mieście St. Louis. Wiadomość nie byłaby specjalnie interesująca gdyby nie fakt, że na mocy umowy handlowej klub został sprzedany przez właściciela, Freda M. Saigh, nie tylko z urządzeniem — budynkami i sprzętem — lecz również z klubowymi graczami.

Gracze piłkarscy wliczeni zostali w „inwentarz" klubu i zakupieni przez znanego w St. Louis producenta piwa słodowego i „Coca-Coli" — milionera Johna Buscha (juniora). Zapłacił on za klub niezłą sumkę 3.750.000 dolarów. Po dokonaniu transakcji zadowolony Mr. Busch zwołał „zawodników" i oświadczył im: „Liczę, że przyniesiecie mi dochód niemniejszy od moich fabryk...".

„New York Herald Tribune" podkreśla na zakończenie, że Mr. Saigh zrobił świetny interes, ponieważ zaledwie parę lat temu „zakupił" on (w podobny sposób) swoją piłkarską drużynę za sumę tylko 60 000 dolarów...

Ze zdaniem amerykańskich „sportowców" przechodzących jak klasyczny „żywy towar", z rąk do rąk, nikt się oczywiście nie liczy. Wiadomo — lepiej w USA być sprzedanym razem z klubem niż zostać bezrobotnym weteranem sportu...

(J. G.)

Demokratyczne czasopismo niemieckie „USA in Wort und Bild" podaje w jednym ze swych ostatnich numerów kilka szczegółów o szkolnictwie w Niemczech zachodnich. Jak się okazuje, w budżecie państwa bońskiego na jednego ucznia przeznacza się 40 marek na rok. Dla porównania: na żołnierza amerykańskiej armii okupacyjnej wydaje się 9600 marek rocznie.

W jednym tylko mieście Goettingen na zgłoszonych 8827 uczniów dostało się w tym roku do szkoły 3388. Na jednego nauczyciela w Niemczech przypada przy tym (przeciętnie) od 67,3 do 74,2 uczniów w klasie.

Z drugiej strony buduje się luksusowe szkoły tylko dla dzieci amerykańskich okupantów. W Ansbach (Bawaria) wybudowano szkołę dla 65 dzieci kosztem 400.000 zachodnich marek. W Wilhelmshaven założono szkołę „imienia Księcia Ruprechta" — też dla Amerykanów. Wyposażono ją bogato w sprzęt sportowy, zbudowano boiska, baseny. Kosztowało to „bagatelkę": półtora miliona marek...

KONFRONTACJE

W ostatnich dniach sierpnia „Związek Lekarzy Marburga" ogłosił w prasie zachodnio-niemieckiej list otwarty do adenauerowskiego Bundestagu. List ten — to krzyk rozpaczy niemieckich lekarzy. Czytamy w nim między innymi, że „dwa tysiące młodych medyków oczekuje możliwości rozpoczęcia praktyki zawodowej. Zajmują się oni w międzyczasie zajęciami zastępczymi by zarobić na chleb. W wielu wypadkach są oni stuprocentowo bezrobotni..."

Te „zajęcia zastępcze" — to noszenie ciężarów, praca w kanałach miejskich, latanie na posyłki w prywatnych firmach. Zajęcia „w sam raz" dla studentów i młodych lekarzy. Cyfra wymieniona w liście otwartym dotyczy ponadto tylko okręgu marburskiego. W całych zachodnich Niemczech bezrobotnych studentów jest o wiele więcej... Dlaczego tak się dzieje? Czyżby „nadprodukcja inteligencji"...?

Bynajmniej. Lekarzy jest o wiele za mało — ale szpitali jest jeszcze mniej. Na ich budowę rząd Adenauera nie ma pieniędzy. Zbrojenia przede wszystkim. Oto kilka przykładów, zaczerpniętych z burżuazyjnej gazety „Westdeutsches Rundschau". Zilustrują one istniejący stan rzeczy w bońskim raju:

We Frankfurcie nad Menem pewien szpital od miesięcy nie płaci rachunków za żywność z braku funduszów. Wierzyciele sprzedali więc na licytacji aparaty Roentgena. W Bethel szpitalne siostry miłosierdzia musiały zrezygnować z 10 proc. swego wynagrodzenia. W Goethestadt szpitale są zadłużone na sumę 3.5 milionów marek. W Hesji według oficjalnych statystyk około 2.000 ludzi z otwartą gruźlicą leży w nędznych domkach robotniczych, nie mogąc dostać się do szpitala ze względu na brak miejsc...

To wszystko — to tylko jeden z wycinków błędnego koła polityki Adenauera: studenci zaprawiają się do nowego Wehrmachtu nosząc ciężary, gruźlicy zaś „spokojnie" umierają bez pomocy lekarskiej...

(J. G.)

Wydawca: Instytut Prasy „Czytelnik".

Redaguje kolegium.

Adres Redakcji: Warszawa 18, ul. Wiejska 17-1. Telefony: red. naczn. — 84124. Centrala — 83291.

Prenumerata: w urzędzie pocztowym najbliższym miejsca zamieszkania lub PPK „Ruch". Konto PKO nr I-8003 — Warszawa, w terminie do 10 każdego miesiąca na miesiąc następny. Miesięcznie zł 1.40, kwartalnie — 4.20, półrocznie — 8.40, rocznie — 16.80.

Administracja: RSW „Prasa" III Delegatura, Warszawa, ul. Marszałkowska 8, tel. 80711.

Drukarnia: RSW „Prasa", Warszawa, Marszałkowska 3/5.

4 B 13689